Nr. 26 (1640) Warszawa, 19 czerwca 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

Tygodnik polityczny społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80.

Szanownym abonentom przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał III.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

„Uroda życia".

Za falą pokory i samounicestwienia wobec twórczych sił przyrody, przepływa dziś skroś duszę człowieka fala odradzającej się dumy, budzi się w nim poczucie władczej woli. Głową dotknąwszy prochu ziemi, nanowo człowiek wznosi czoło swe ku gwiazdom. Ewolucjonizm mechanistyczny, zakuwający człowieka, niby ogniwo bezwolne, w łańcuch konieczności zewnętrznej, wyznaczał mu w rozwoju rolę bierną i ślepą; uwydatniał to, co było w jego rozwoju balastem, ciężarem i oporem; natomiast, siły pędu wewnętrznego nie doceniał: każdy krok naprzód, w pochodzie rozwoju, był dlań przypadkiem tylko i trafunkiem; jedynie równowaga i bezruch znajdowały wytłomaczenie jako zjawiska, dostępne analizie, proste i zrozumiałe.

Lecz zorzą, nad duchem dwudziestego stulecia rozpiętą, zda się być ewolucjonizm inaczej pojęty, — ewolucjonizm twórczy. W roli człowieka, jak w roli wszelkich istot żywych uwydatnia on, przedewszystkim, pierwiastek parcia naprzód, pierwiastek przeboju, walki i dążenia. Obok pojęcia mechanicznej gry sił, znalazł on, w ekonomji rozwoju, miejsce dla pojęcia wysiłku pracy. Gdy dawniej świadomość uważano za epifenomen materji, dziś materję uważa ewolucjonizm ów za łożysko, którym płynie prąd świadomości. Na tej, niewątpliwie ważnej, pozycji, jak i na całej linji zagadnień, nastąpiło biegunowe odwrócenie hierarchji.

Jednym z najwalniejszych nabytków psychologji współczesnej jest przeświadczenie, że najpowszedniejsza, najbardziej — zdawałoby się — niezależna od nas rzeczywistość, bywa dziełem twórczej pracy człowieka. To znaczy: to wszystko, co w niej ma sens dla człowieka, jest pochodzenia ludzkiego. Bo jeszcze jednego należy dokonać przewrotu w poglądach uświęconych: nie myśl bywa skrzydłem czynu, ale czyn jest skrzydłem myśli. Myśl postępuje za czynem. O dziedzinach, do których nie dotarło nasze działanie, myśl nasza żadnej nie posiada wiedzy.

Znamy do głębi to tylko, co uczyniliśmy sami, co potrafimy uczynić. Zaś widzimy i słyszymy to jedynie, co już — znamy.

Dokoła nas rzeczywistość tysiącznymi barwami mienić się może i błyszczeć, tysiącznymi głosami może wołać: te barwy i te głosy nie będą dla nas istniały, jeżeli nie znaliśmy ich uprzednio, jeśli przedtym nie mieliśmy ich w sobie nie uczyniliśmy ich swą własnością. Abyśmy je w następstwie postrzegać mogli, ktoś naprzód musi je w nas stworzyć; ktoś musi je naprzód odkryć jak, jak odkrywa się nowy ląd na oceanie, lub planetę nową na niebie.

Jakże piękny i wymowny w tym względzie jest mit, dotyczący pochodzenia tęczy, w opowieści biblijnej. Wedle owej tradycji tęcza poczęła istnieć, jako znak przymierza, jako godło wzajemnego zaufania między człowiekiem a bogiem, zadzierzgniętego po klęsce potopu. Jakto? czyżby do owej chwili tęcza nie istniała? — Istniała niewątpliwie, lecz była poza sięgiem ludzkich oczu; zjawiała się i gasła — niedostrzeżona. W oczach ludzkich powzięła ona byt dopiero od tej chwili, gdy się o nią zaczepiły uczucia, gdy z jej bytem związano pewną treść duchową, pewne zdarzenie w dziejach życia. Ażeby po raz

pierwszy ujrzeć ją mogły oczy, musiała ją naprzód odnaleźć na przestworzu nadzieja, z głębi pełnego serca lecąca w błękit i przebijająca chmury. Legenda, jak czyni zwykle, tak i tym razem przestawiła skutek na miejsce przyczyny, mianując tęczę, przez boga po raz pierwszy rozpostartą, źródłem dla człowieka otuchy i nadziei. W rzeczywistości — ów wewnętrzny stan duchowy był odkrywcą zewnętrznego zjawiska. Czyż więc człowiek, dość potężny, by rozfalować duszę ludzką w uczucia, niebios sięgające, by je przełamać łukiem siedmiobarwnym przez chmury, nie jest istotnym współtwórcą świata? Nie jest-że współbogiem? Skądkolwiek płyną zjawiska i jakokolwiek istnieją rzeczy poza nami, człowiek zdobywać je musi odnowa pracą, wysiłkiem, natężeniem ducha, wcielać je w siebie, a raczej siebie przewcielać w ich różnorodne bogactwo. Świat zewnętrzny narasta wokół ośrodków naszej woli i piętrzy się wzdłuż drogi naszego działania.

Ale nietylko świat zewnętrzny. Człowiek pracą kształtuje i tworzy także własną duszę, własny swój świat wewnętrzny. Tworzy swój charakter, swą ojczyznę i swą narodowość...

— Charakter? narodowość — ? Ojczyzna? — Zali nie są to rzeczy po za obrębem naszej woli wyrosłe, z głębin duszy? Czyż człowiek mocen jest nad nimi władać?

Odpowiada na to pytanie Stefan Żeromski w swej powieści ostatniej, p. n. Uroda Życia, i odpowiada, w duchu głębokiej wiary stulecia: Tak! — Poprzez otchłanie bólu przedziera się w tej powieści radosna, jak tętno wieku rozległa, melodja młotów, wykuwających na ogniu wewnętrznym stal charakteru i kruszec narodowości.

Przynależność człowieka do narodowości i związek jego z ojczyzną nie jest spójnią mechaniczną, nie jest przynależnością atomu jednego do bryły atomów: jest to związek oparty na pracy twórczej i zdobywczej. Podobnie jak tęcza na obłokach wykwitła dla człowieka dopiero wówczas, gdy pod nią tło podesłała żądza otuchy, tak ojczyzna wykwita z żądzy ofiar i z obszaru poświęcenia dla szczęścia przyszłych pokoleń. Ojczyzna i narodowość dla nas, to dziedzictwo pokoleń, które po ojcach bierzemy jako ciężar krzyża, aby oddać następcom w postaci palmy zwycięzkiej. Po za tą jedyną drogą niema ojczyzny; istnieją tylko jej widma i maski. Całe resze ludzi, mianujących siebie Polakami, noszą w sobie już tylko trupa swej ojczyzny; więcej jest żywej Polski w grobach po których stąpają, niźli w ich sercu, — zda się ostrzegać Żeromski: w popiołach tleć mogą iskry ognia, ale w piasku? ale w zgniliźnie?..

Znamy to tylko, co wytwarzamy, nad czym współpracujemy sami: jakże tedy, pyta Żeromski, znać może swą ojczyznę ten, kto żadnej cegły pod jej gmach nie złożył? Prawdziwa miłość nie brać, ale obdarzać pragnie. Jakże tedy ojczyznę miłować mogą ci, którzy ją degradując do roli środka, a siebie za cel stawiąc, pragną jedynie czerpać z przedmiotu swej miłości rentę, wołając „Polska dla Polaków!", jak wołają inni: „Rosja dla Rosjan" lub „Ameryka dla Amerykanów". Nie przez zyski nawiązuje się stosunek z ojczyzną, ale przez pracę dla niej, przez mękę i krew. Polska, rzekł Wyspiański, — zamyka się w sercu. Istnieje ona niewątpliwie i poza nim, lecz to, co nazewnątrz istnieje, również jest tworem serca i duszy, tak wykłada się zdanie powyższe w języku Żeromskiego.

I w tym potwierdzeniu zakonu pracy i twórczości, bije ten sam triumfalny dzwon dumy, który, rozlegając się nad obszarami cywilizacji z samotnych strażnic ducha, zda się ludzkości zapowiadać nową erę potęgi, nieznaną erę samowładania sobą. Wzywa on kręgami wszechmocnego dźwięku

---

6)

F. Jabłczyński.

SYZYFOWA PRACA.

(Ciąg dalszy).

Nie będę dalej zastanawiał się drobiazgowo nad dalszymi losami tej historji, ponieważ chodzi mi o jej sens ogólny.

Nowy etap był nowym niepowodzeniem.

Dziecko, które urodziło się ze związku dwóch natur bądź co bądź wyjątkowych, było fizycznym potworkiem.

Z politowaniem patrzyłem w po królewsku urządzoną kołyskę, w którym rozpoczynała swój marny żywot istotka, tylko dzięki wysiłkom, bogactwu i pieczołowitości nadzwyczajnej, utrzymująca się przy życiu.

Ojciec — barwny, silny różnolity splot najróżniejszych ras kulturalnych, które zamieszkiwały wówczas stare wschodnie wybrzeża Śródziemnego morza z również bezładną plątanką rasową matki, wydały bezsensowny kłębek oderwanych szczątków rozmaitych gatunków ludzi. Potworek ten rósł. Odnajdywałem w nim, obok cech najzupełniej nieznanych, resztki charakterystyczne rodziców, babki i domniemanego ojca oraz ich przodków. Była to z pierwszego wrażenia szpetna karlica, z biodrami normalnie rozwiniętej dużej kobiety. Dzięki ogromnym bogactwom, które w posagu wnosiła, wydano ją za mąż za młodego, nadzwyczajnie pięknego, ale równie niezwyczajnie płytkiego młodzieńca z rodu Komnenów. I okropne małżeństwo to zostało pobłogosławione dosyć licznym potomstwem.

wszystkich ludzi do uczesnictwa w budowie dwu zasadniczych potęg: świata i duszy ludzkiej, między którymi z ich wymiany wzajemnej, wykwita cud nieustający: Uroda Życia.

W. R.

PROTEST.

Wszczynanie walk religijnych i wskrzeszanie w XX stuleciu średniowiecznego fanatyzmu potępiamy, jako zbrodniczy zamach na zdrowy rozwój narodu i najcenniejsze zdobycze kultury.

Łączymy przeto nasze głosy w gorącym proteście przeciw nagance duchowieństwa na „Zaranie", a naszym wyklętym braciom z ludu ślemy wyrazy współczucia, otuchy i solidarności.

3) (Ciąg dalszy podpisów)

M. Niklasiński, W. Kozioł, B. Tuchowski, P. Ciszewski, W. Szyller, A. Czekajski, J. Gajos, P. Morawiec, W. Makieła, J. Göttel, Dzierzkowski, A. Nowakowski, W. Szofruga, J. Górnicki, B. Czakom, W. Baument, I. Hruścik, Heronim Kobyliński, Piotr Poznański, Jan Kiizner, S. Jaworski, Z. Stanisławski, B. Peter, J. Ciszowski, I. Dryjski, M. Fryc, Wł. Jaskulski, S. Syssler, St. Glenowski, Roman Pieczysok, St. Kadroński, St. Słodek, Jan Rosrkon, W. Kozioł, M. Koźmin G. Rozalski, I. Piezara, I. Pólczyk, A. Szmidt, E. Götte, A. Ulbrych, F. Rajpold, B. Boratyński, S. Sosnowski, F. Michniewski, J. Rychter, A. Stefański, Jan Domański, Wojciech Krzyk, St Kot. S. Sieciej, P. Ślimak T. Jurczyk, Józef Poznański, Józef Świderski, Jan Strzelec, K. Szrubarski, Andrzej Wesołowski, St. Maszczyk, W. Kasprzak, Fr. Serwaciński, Z. Galke, S. Chwalbiński, Adam Kamiński, Edward Kijas. Antoni Wesołowski, M. Włodoski, L. Olkusiński, J. Migdalski, J. Szczepanik, S. Wladowski, L. Kubik, Z. Kubik, F. Piorun, S. Hećko, A. Rak, T. Leguski, Edmund Wladowski, B. Kubarski, I. Sizak. E. Wyrwas, P. Gosek, E. Skwera. Franciszek Legutki, Aleksander Szczypka, H. Gajek, K. Małota, I. Piorun, St. Dworzycki, W. Wladowski.

K. Krzyżkiewicz, Józef Betncrowicz, St. Lewecki, Br. Molenda, K. Gaber, I. Ciszewski, Walenty Jaworski, Piotr Montak L. Olesiak, Jan Mech, Paweł Birtet, Paweł Myga, Kacper Birlet, W. Bebłot, Karol Lamer, Maciej Birlet, Jakób Piasecki, Bronisław Słaboń, Leon Ziembowski, Józef Sindra, Józef Peter, Stanisław Płatkowski, Antoni Wójcicki, Piotr Gala, B. Szymański, A. Gruk, S. Gresel, K. Jaworski, Teofil Nowotny, Bolesław Korolczyk, Jan Wnuk, Piotr Królik, Aleksander Machelski, Franciszek Mucha, Mikołaj Franciszek Bryła vel Bozon, J. Gosiaczewski, Zygmunt Jech, Feliksa Jach, Bolesław Finto, A. Szatan, Mieczysław Kruz, Wincenty Wieczorek, Franciszek Gruk, W. Skorek, Józef Jakóbek, Ignacy Nowakowski, Franciszek Łazarz, Bronisław Janikowski, Adam Trzewiczarz, Kazimierz Szymocha, Ignacy Podlewski, Józef Kurzak, Władysław Ciszewski, I. Wójcik. Piotr Witkowski, Michał Jarzyński, Antoni Kluza, Józef Kaluża, Józef Lipa, Kazimierz Kluczewski, Antoni Myga, Piotr Kol

Wincenty Trojanowski, Dr. Janusz Zdrodowski, Stefanja Woydowa, A. Woyde, K. Tromszczyńska. I. Borejko, K. Winnicki, Z. Arct, S. Łuczyńska, I. Łuczyński.

Nuna Zieleniewska, Emma Koechlerówna, Zofja Warszawska, Maryla Gutkowska, Janina Iwicka, Józef Wl. Szulc, Hanna Suchorzewska, J. Borkowski, Tadeusz Skowroński, St. Moszczeńska, Marja Sobolewska, W. Kiersnowska, S. Miebolek, I. Horzelski, P. Wiatrowski, H. Kamińska, B. Czerwijowska, Tadeusz Staniszewski, Janina Tańska, Stefanja Borejko, Stanisława Kulska, B. Frankowski, Maryla Cieślikowska, Franciszek Bauer. Augusta Bauerowa.

Stanisław Ratyński, Antoni Kobyłecki, Antonina Ratyńska, Wojciech Trojanowski, Stefan Dziugiełł, Zofja Gutkowska, S. Weinkiper, St Kękolewski, K. Kupka, Stanisław Przesłański, Kazimierz Obersztyn, January Kołodziejczyk, M. Poznański, Stefan Grodnicki, Wacław Jeromin, T. Głodowski, Z. Jacobson, Cz. Pajewski, T. Katelbach, Kazimierz Cohn, Zygmunt Kobyliński, H. Gliński, Mieczysław Gajzler, Wacław Unger, L. Starorypiński, Janusz Kruszewski, E. Kauzik, B. Sznajder, Witold Sosnowski, J. Łaguna. B. Staniszewski, H. Borkowski, Kulesza, Zadernowski, Wacław Komorowski, S. Engelhardt, C. J. Święcicki, Z. Brański, T. Komornicki, J. Czarnocki, Stanisław Rewoliński, J. Burowski, Edmund

---

Dwóch synów, zupełnie zdrowych i normalnych oraz trzy córki, którym również nic, prócz braku wybitnych zalet, zarzucić nie można było, stało się początkiem nieoczekiwanie mocnych rodzin, które rozwijały się w Bizancjum przez trzy z górą wieki, aż do jedenastego włącznie.

Strach i śmiech mię bierze! gdy pomyślę, ile doznałem zawodów podczas owego okresu paru wieków. Wytężałem siły i cierpliwość, aby z mnożącego się rodu otrzymać chociażby jedną płonkę, z której byłbym zadowolony! Ileż to razy wspominałem biedną, nieszczęśliwą ich prababkę, byłą siostrę Agatę, że para niezbyt czystych kolan, które starła i zbrudziła sobie w naiwnej walce o doskonałość ludzką, tak mię zraziły. A jednak, okazało się, że była ona fenomenem rzadkim!

Uparłem się. Zabrałem się od początku zażarcie do roboty, niby artysta w pierwszych chwilach poczęcia. Pracowałem, pomimo śmiechu moich współbraci, którzy nie szczędzili drwin, wyjąc mi nad uszami i szkodząc na każdym kroku.

Znosiłem drwiny, bo wierzyłem, bo od czasu do czasu niby na przynętę, zjawił się w tej rodzinie człowiek nieco lepszy. Dodawało mi to na pewien czas energji i budziło nadzieję. Ale niestety na krótko!

Ród Agaty wydawał ludzi, fizycznie zdrowych rozradzających się dobrze — ale nieładnych, płaskich, przeciętnych. Mieli oni dość siły, aby dzięki nazwisku i majątkom, utrzymać się długo wśród sfer uprzywilejowanych, wyższych. Ale nie ukazał się wśród nich ani jeden wybitny człowiek, ani jedna wyższej piękności kobieta, pomimo tego, że wytężałem wszystkie siły. Ale jeżeli nawet wypadkiem zjawił się jakiś wyjątek, to już w drugim, trzecim pokoleniu złe małżeństwo, klejone przez pieniądz, próżność lub bezmyślne tradycje, psuły wszystko.

Wreszcie, zrozpaczony porzuciłem niew-

Türke, Jerzy Łyszkiewicz, Z. Borchardt, Kazimierz Walewski, J. Siuliński, W. Kudliński, K. Wądołkowski, J. Dąbrowski, S. Janikowski, Adam Niedziałkowski, I. Dobrowolski, St. Maleciński, Zygmunt Mierzejewski, Zygmunt Roesler, J. Sokołowski, J. Winiarz.

I. Piątkowski, W. Hollanek, A. Pieczywoda, F. Piotrowski, F. Dołęgowski, St. Oleksiak, A. Bajer, Z. Radkokowski, R. Stypułkowska, A. Głutczyński, S. Kryński, W. Kryńska, E. Jankowska, Z. Szymankiewicz, K. Ry- [illegible]

Cecylja Walewska, Anna Limprechtówna, Antonina Morzkowska, Marja Zaborowska, Józefa Deskur, Stefanja Zawadzka, M. Tańska, Marja Ślizieniówna, Janina Sienicka, Zofja Wysżyńska, M. Machowski, H. Hoffmanowa, Ek. Mierzejewska, St. Mierzejewski, Af. Mierzejewski, J. Mierzejewska, H. Lübke, Jan Lübke, Jadwiga Zaborowska, Wł. Chrzanowski.

Tomasz Nocznicki, St. Piotrowski, D-r Aleksander Kuropatwiński, Stef. Gliniecki, Fr. Barbachowski, Marjanna Lenart, Jan Lenart, Mateusz Lenart.

Leonard Jabrzemski, Adam Szyprowski, Józef Borodiuk, Bolesław Kaim, Mateusz Mamiński, Tekla He- [illegible] ski, Mieczysław Wielomiejski, Longin Przyłuski, St. Reinhardt, Marja Nowak, Bronisława Nowak, A. Nowak, Stanisław Zarębski, Genowefa Zarębska, Tadeusz Pietrucha, Wiktorja Kozioł, Józef Karczmarzyk, Karwowska, Halina Piwowarowa, Franciszek Sierpiński, Wacław Urban, Julian Cieślik, Aleksander Ćwierciakiewicz, Franciszek Rębalski, Edward Kuźmiński, Alojzy Czoppa, Henryk Jędrucik, Wiktor Mitko, Mikołaj Misierak, Antonina de Lorme, Edward Jankowski, Jan Flak, Szczepan Przybyła, Stefan Przybyła, Wincenty Biały, Władysław Biały, Józef Biały, Antoni Biały, Józef Łączkowski, Feliks Gola, Antoni Cieślik, Andrzej Wilk, J. Żubieński, P. Żurbienko, Józef Gandziarski, Jan Nowak, Władysław Jurecki, Antoni Gocyła, Ignacy Gocyła, Leon Kos, Jan Karczmarczyk.

Władysław Skrzypiński, Stanisław Kordek, Franciszek Holi, Marja Chabrzyk, Marjan Marcinkowski, Ludwik Winkler, Dobrzański, R. Markowski, F. Kocot, W. Otrębski, T. Wasik, Tuchowski, I. Szostek, A. Muszyński, A. Kobyliński, N. Wojciechowski, Wojciech Pegiel, Wacław Januszewski, Konrad Piewegod, Jan Krukowski, Adam Piwowar, Ludwika Krąkowska, Piotr Izaak, Wawrzyniec Nowak, Andrzej Parzelski, Feliks Lewandowski, Marja Borudiuk, Józef Czapica, Marja Kobylińska, Cecylja Lipska, Franciszek Kristen, Józef Kręczek, Anzelm Pegiel, Anna Pegiel, Bronisława Szostek.

Jan Pohorski, J. Czaplicka, Jadwiga Marusieńska, Jan Niańczyk, St. Bijasiewiczowa, A. Antoniak, Janusz Znojewski, Roman Karlsbad, Stefan Cieślak, Marjan Jastrzębski, W. Łoziński, Ludwik Balcerski, Stanisław Karwowski, K. Ciołkowski, R. Brenejzen, Zygmunt Krajewski, Zygmunt Bońkowski, W. Aleksiejew, Stefan Strzembosz, S. Lewandowski, J. Karpiński, A. Nowicki, Feliks Jabłoński, St. Pełczyński, Jerzy Wyrzykowski, Rudolf Jabłoński, T. Oklas, Józef Kędzierski, F. Wozdaliński, Ed. Kałuża, Leon Malewski, Wacław Czaplicki, M. Laskowski, Mieczysław Żmudzki, Bernard Różański.

Czesław Zbierański, Wieńczysława Tarnowska, M. Solicka, D-r Gulicki, I. Sulicka, Stefanja Trzaskowska, A. Chromiński, Maryna Munkiewiczowa, A. Munkiewiczowa, A. Marczewski, T. Gieresiewski, Wacław Munkiewicz, Z. Łuszczewska, Helena Zbierańska, Jan Grabowski, Aleksander Kartasiński, Lucja Szulc, Marja Sachocka, Brunon Hegedeusz, Henryk Hegedeusz.

Anna Rafalska, Wanda Jakubowska, Aniela Karwacka, Natalja von Frankensztejn, B. Karwacki.

Cyprjan Rydzewski, Ludwik Statkowski, Wacław Daszewski, Stefan Górski, Apolinary Bielakowski, Władysław Grotoński, Wacław Krajewski, Józef Lucjan Pietruszkiewicz, Alfred Diermejer, E. Modzelewski, Miecz. Czerniewski, Br. Bzowski, Służewski, C. Murawski, Adam Kobylecki, Wł. Smoroński, Stanisława Ferencowiczowa, Romana Gogolewska, Leon Jerenowicz, Władysław Weyberg, I. Mrozowski, Aniela Kobylecka, Henryk Racki, St. Kolbieński, R. Kelly, Stefan Badzyński, Julian Zaboklicki, W. Albrycht, Edmund Wagner, Wacław Węgłowski, Władysław Kiersznowski, Ludomir Bojarski, W. Pręczkowski.

Lucyna Jaworska, Jadwiga Jaworska, Marja Jaworska, Jan Sadkowski, Jadwiga Słomczyńska, St. Gruszczyński, Antonina Kamińska, Aleksander Grązkiewicz.

* * *

Uważamy „Zaranie" za pismo ze wszech miar dla ludu naszego pożyteczne, nie występujące wcale przeciwko religji, a jeżeli ujawnia złe postępowanie księży, to jest to obowiązkiem pisma, które dobro ludu i jego kulturę za główny swój cel przedsiębierze. Zwalczanie więc takiego pisma przez wyższe duchowieństwo uważam za czyn nietylko niepatrjotyczy, ale w najwyższym stopniu dla sprawy naszej narodowej szkodliwy. Prze-

---

dzięczną pracę i uciekłem na pustynię, aby tam, zdala od świata ludzkiego, przeboleć doznane niepowodzenia.

I rozmyślałem o czasach owych, kiedy zakochany, w noce księżycowe, siedziałem, ukryty wśród pachnących krzewów akacji lub błądziłem melancholijny w pobliżu klasztoru, wyczekując chwili, kiedy mogłem podjąć kuszenia znowu.

Biedna! Była tak piękna wtedy! Nie wytrzymała jasnego światła dzienn go! Co było w niej prawdą: czy ów obraz nieszczęśliwy, który ujrzałem owego ranka nad stawem, ukryty w liljach, czy ona, wtedy, kiedy w złotych zmrokach wieczoru, otulona w habit, patrzyła wielkimi oczyma, tęskniąca, rozmarzona, walcząca, wyrywając się do świata, co błyszczał jej jako marzenie na szczytach gór, gasnących nad krańcami horyzontu?

Widziałem wiele świata, ogromne życie, stłoczone miljardy istot ludzkich, ale zaprzestałem eksperymentów. Pozostawiłem ród ludzki na pewien czas samemu sobie. Pozostałem w roli widza, coraz bardziej przychodząc do przekonania, że ludzkość pracuje nad sobą licho i długo, bez talentu. Trawiąc w sobie myśli, zrozumiałem, że sztuka tworzenia ludzkości jest jeszcze mało rozwinięta w porównaniu z sztukami innymi.

Pierwsza lepsza koza, gęś lub świnia, dziś lepiej jest hodowana, umiejętniej, staranniej, ma lepszą rasę, zalety wyraźniejsze, aniżeli król stworzenia, pan świata i autor, artysta samego siebie— człowiek, który żyje i mnoży się tak, że do najgorszego zwierzęcia przyrównać go niepodobna.

Łaziłem zły i struty przez całe dwa wieki, skazany na najstraszniejszą mękę, ze wszystkich znanych — utrapienia, pustki i nudy. Niczym głód, niczym pragnienie, niczym ból fizyczny, ból zranionej śmiertelnie duszy, wobec wrażenia ciężkiej, szarej, ciągnącej się bezbrzeżnie otchłani pustki w piersiach i pod czaszką.

ciwko takiemu postępowaniu duchowieństwa każden uczciwy człowiek zaprotestować jest zmuszony u co czynią i niżej podpisani.

Włodzimierz Połocki, M. Głuchowska, Z. Okuszkowa, Ryszard Gerlicz, Hubański, Stefan Ambrożek, Aleksander Potkański, Marylu Pot-[illegible]

Fatalna data.

Tak nazywa w wstępnym artykule dzień dwunasty listopada 1912 r. redaktor rosyjskiego tygodnika poświęconego scenie i sztuce pod nazwą *„Tieatr i Iskusstwo“*.

W tym dniu bowiem zaczyna obowiązywać konwencja literacka świeżo zawarta między Rosją i Francją. „O tym, jak ciężkie konwencja będzie miała następstwa dla naszej literatury, -- pisze p. Kugel — dla publiczności, o tem zmęczyliśmy się już mówić. A i sprawie tej się teraz już nie zaradzi. Za Francją, oczywiście, pójdą Niemcy, tem więcej, że na porządku dziennym znajduje się przejrzenie rosyjsko-niemieckiej umowy handlowej. Niezależność Rosji od konwencji była czemś w rodzaju *porto — franco* na dalekiej Wschodniej rubieży, i wiele, bardzo wiele zawdzięcza nasz kraj pod względem oświaty i kultury temu, żeśmy uparcie w ciągu długiego czasu bronili tego *porto — franco*“.

Istotnie, Rosja pełnemi, wielkiemi garściami czerpała z duchowej skarbnicy Zachodu. Bez autoryzacji, samowolnie przekładano na język Łomonosowa utwory autorów angielskich, francuskich, belgijskich, włoskich, hiszpańskich, niemieckich, skandynawskich, duńskich, a nawet dzieła autorów, będących poddanymi rosyjskiemi, jak Polacy i Finnowie — prez co rzeczywiście Rosja „wiele, bardzo wiele“ ma do zawdzięczenia „pod względem oświaty i kultury“ wymienionym narodom.

Ma do zawdzięczenia. I dlatego nie chce płacić! — Oto jest rozumowanie publicysty z rosyjskiego tygodnika. — Wystarczy „zawdzięczać!“

Ogólnie przyjęto zwyczaj płaceniu za naukę. Jeżeli się Rosja uczy, niech Rosja za naukę płaci: Rosja jest bogata: Rosja nie potrzebuje łaski; Rosję stać na nauczycieli. Pan Kugel splątał pojęcie *prostactwa* z pojęciem *biedy*. Zbytecznie.

Zresztą gniew p. Kugla jest zrozumiały. Wydając patryotyczne okrzyki, broni on przedewszystkiem osobistego interesu: pan Kugel jest wydawcą. Jego tygodnik czerpie z pracy autorów cudzoziemskich, jak z własnej szkatuły. Nakłady p. Kugla liczą się już nie na setki, ale na tysiące. To też na pierwszym zjeździe wydawców w Petersburgu za dni t. zw. wolnościowych, redaktor *Tieatra i Iskustwa* gardłował namiętnie przeciw projektowi konwencji literackiej, nie zyskał jednak większości.

P. Kugel jest zbyt trzeźwo myślącym człowiekem, aby nie rozumieć, że autorowi należy się za jego pracę honorarium, że to honorarium, które wydawca rosyjski płaci tłomaczowi, jest drobiazgiem, zaś to honorarium które od publiczności rosyjskiej otrzymuje rosyjski wydawca za rosyjskie przekłady dzieł Przybyszewskich Ibsenów, France'ów, śmiało można nazwać majątkiem.

Zaiste, nie chce się wierzyć w tupet panów Kuglów! Przypominają oni owego smutnie śmiesznego bohatera z powieści Klemensa Junoszy, owego o podobnie brzmiącym nazwisku aferzystę opisanego w książ pięciorgu, niezapomnianego Kaltkugla, który przedziwnie szybko umiał pomnażać pieniądze. Uważają oni, że patryotyzm polega na tem, aby wydawca zrobił majątek. Że patryotyczne jest rabować cudzoziemca, byle tylko miejscowy nakładca zrobił na tym pieniądze. Że daleko jest moralniej, jeżeli wydawca zarabia, niżeli autor, bo wydawca zadaje sobie fatygę aż ruszenia kapitałem, a cudzoziemiec autor pracował tylko rok nad napisaniem dzieła i zresztą już mu zapłacili za trudy rodacy. Nie można wprawdzie zabrać cudzoziemcowi opatentowanego technicznego wynalazku, bo za to grozi proces karny ale powinno być wolno (*porto-franco.*) rosyjskim nakładcom ciągnąć bez pardonu finansowe zyski z obcej twórczości literackiej! W ten sposób dokumentuje się dobitnie wobec zagranicy — patryjotyzm!

Zagranica jednak taki kaltkuglowski patryotyzm nazywa zupełnie inaczej.

Wreszcie nie wytrzymałem. Dawne nadzieje poczęły powracać, rodzić się, jak kwiaty na pustyni. Pielęgnowałem je, rosły. W końcu pewnego dnia wybrałem się znowu do Bizancjum, aby odszukać rodzinę, którą straciłem z oczu przed dwustu laty.

Nie zastałem w chylącej się stolicy nad Złotym Rogiem już nikogo. Ale zebrane na miejscu wiadomości naprowadziły mię na domysł, że ostatni potomkowie jednej z gałęzi musieli wywędrować i osiedlić się za morzami. Szukałem dalej, aż wreszcie natrafiłem na ślad właściwy, który mię zaprowadził na Laguny.

Stolica Dożów obejmowała wtedy właśnie spuściznę po upadającym Wschodnim Państwie Rzymskim, wysuwając się na czoło w życiu, w kulturze i bogactwach po nad inne miasta i narody. Złota nić, łącząca starożytny, bogaty Wschód z młodą, dorabiającą się Europą, przeszła przez kąt północny Adryatyku i zawiązała się tu w bogaty, błyszczący węzeł. W młodej respublice wrzało jak w ulu. Pracowano nad miastem, budując je pośrodku morza. Wznosiły się pałace i świątynie. Stare rody, uciekając przed zagonami Atylli, tu ukryły się bezpiecznie, w małej osadzie rybackiej, przynosząc z sobą oprócz bogactw materjalnych, starą wyrobioną cywilizację. Zdrowa ludność rybacka dostarczała rodom krwi, stworzywszy zawiązek krzepki, bogate ziarno, które dzięki przyjaznym warunkom poczęło rosnąć i rozwijać się coraz potężniej.

C. D. N.

Panowie Kuglowie nie mogą zrozumieć, że „fatalna data“ jest datą, od której się zaczną zdrowsze, normalniejsze stosunki Rosji z cywilizowanym światem. (Pod tym względem Rosję zdążyło wyprzedzić nawet Buenos-Ajres!). I gdy by nawet konwencja z Francją kosztowała Rosję kilka kroć sto tysięcy rubli rocznie, ten wydatek, rozłożony na mnogą publiczność nie byłby zmarnowany. Rosja w ten sposób pozbywa się w obliczu Zachodu zarzutu łupiectwa. A przecież jedynie od Rosji zależy, aby wydatek na autoryzacje nie był wydatkiem bezzwrotnym. Za pomocą pieniędzy, utalentowanch autorów rosyjskich można uczynić we Francji poczytnymi, nawet modnymi. Trzeba ich tylko oddać pod opiekuńcze skrzydła sprzedajnej królowej świata, stoustej Reklamie, bez której nawet geniusz umiera nieznany.

Krakowska spółka Nakładowa „Książka“ zaczyna wydawać rosyjskie i francuskie przekłady dzieł polskich autorów. Oto prosta droga do materjalnego „nietracenia“ na literackiej konwencji. Polacy się nie skarżą na „fatalną datę“ pana Kugla. Wręcz przeciwnie; w konwencji literackiej widzą ułatwienie sobie wejścia w szacie przekładów do literatury francuskiej. Nasuwają się zamierzenia, przedsięwzięcia. Np. dobrze zrozumianym interesem narodowym byłoby złożenie przez polskich wydawców miljonowego kapitału i wtargnięcie w przeciągu niedługiego czasu na francuski a więc i światowy rynek księgarski szeregiem wybornych przekładów i kilkoma popularnemi książkami, dającemi istotnie pojęcie francuzowi o „egzotycznej“ Polsce. „Fatalna data“ wskazuje, dalej, autorom dramatycznym polskim konieczność założenia fachowego związku i uzyskania od „*société des auteurs dramatiques*“ pełnomocnictwa do zawiadywania ich sztukami u nas. Nawzajem, przez paryski związek autorów dramatycznych, my zdobędziemy wstęp na scenę francuską. I. t. d.

„Fatalna data“ pana Kugla daje nam tylko pole i jest pobudką do rozwinięcia wydawniczej energji, a jak ważną dla nas, nie mających samodzielnego bytu politycznego narodu, jest bytowanie intelektualne i artystyczne w świadomości narodów zachodu, nad tem chyba rozwodzić się nie trzeba.

Wacław Grubiński.

Listy z Galicji.

IX.

Ustąpienie z marszałkowstwa hr. Stanisława Badeniego. Nominacja hr. Adama Gołuchowskiego. Wyrok Trybunału administracyjnego w Wiedniu w sprawie wyborów do [illegible] w 1911 r.

Marszałek Badeni ustąpił z powodu ciężkiej choroby, po 17 latach pracy na czele autonomicznych instytucji w Galicii. Za jego rządów kraj nasz podźwignął się znacznie ekonomicznie i kulturalnie, co uwidocznia się wyraźnie w budżecie. Hr. Stanisław Badeni sprzyjał energicznie rozwojowi szkolnictwa, przemysłu drobnego, a w latach ostatnich i wielkiego, do którego początkowo nie miał zaufania. Jako kierownik gospodarstwa krajowego, był zapobiegliwy i oszczędny niekiedy nawet zbytnio. Hr. Badeni nie był reformatorem w wielkim stylu, nie posiadał szerokiego programu ekonomicznego, ale był doskonałym gospodarzem kraju.

Chcąc bezstronnie ocenić jego rządy, należy porównać to co jest, z tym co było przed jego marszałkostwem. Rezultaty jego pracy, w całej pełni, ujawnią się dopiero później.

Hr. Badeni, pod względem politycznym, był konserwatystą umiarkowanym, gorącym zwolennikiem ugody polsko-ruskiej. Oczywiście, będąc wielkim właścicielem ziemskim z pochodzenia i zawodu, ze szczególną pieczołowitością miał jej interesy na względzie; broniąc ich jednak gorliwie, rozumiał konieczność ustępstw duchowi czasu. W latach ostatnich całym swoim wpływem popierał reformę wyborczą do sejmu. Jako Polak, sięgał wzrokiem dalej niż ludzie jego klasy i stanowiska. Interesował się żywo wszystkimi częściami dawnej Polski, i co ważniejsza, znał je dobrze i wiedział co się w nich dzieje.

Hr. Badeni, ustępując z marszałkostwa nie ustępuje z życia publicznego. Jeżeli mu zdrowie posłuży, to głos jego nieraz jeszcze w sejmie potężnie zaważy na szali wypadków, czy to w sprawie reformy wyborczej, czy ruskiej, czy też szkolnej.

Następca jego hr. Adam Gołuchowski dał się poznać jako wzorowy marszałek rady powiatowej w Husiatynie, jako sumienny prezes rady nadzorczej w Banku hypotecznym. Z przekonań konserwatysta, należy do podolaków, ale nie skrajnych. Interesuje się żywo sprawami sanitarnymi, jest w sobie zamknięty, osobiście nie brał dotychczas udziału w walkach stronnictw politycznych. Naogół, w poglądach swoich, jest jednak niezawodnie konserwatywniejszy od hr. Badeniego.

Powołanie go na urząd marszałka krajowego nastąpiło na skutek tego, że obecnie podolacy nie mieli nikogo na wyższym stanowisku, a zwykle tak było, że zawsze na jednym z nich kogoś mieli. Z pośród podolaków hr. Gołuchowski należy jeszcze do najmożliwszych.

Dnia 15 czerwca Trybunał administracyjny w Wiedniu uznał wybory, odbyte we Lwowie do Rady miejskiej w 1911 r. za nieważne. Wyrok ten jednak, sam przez się, nie rozwiązuje obecnej Rady. Na skutek niego Rada miejska ponownie rozważy akt wyborów z 1911 r., jeżeli jednak, wbrew orzeczeniu Trybunału, uzna je ponownie za legalne, wówczas rząd może ją rozwiązać. Rada może zarządzić albo częściowe tylko unieważnienie ich, albo całkowite.

Wyrok Trybunału jest klęską dla kliki magistracko-wszechpolskiej. Wykazuje zarazem całą perfidję narodowej demokracji, która, uskarżając się na nadużycia wyborcze rządu, nie była w stanie ich dowieść; sama natomiast, do spółki z kliką magistracką, pozwalała sobie na niesłychane wprost szwindle. Na 15,000 osób, uprawnionych do głosowania, 3,000 nie otrzymało na czas kartek wyborczych, natomiast aż 1,000 nieboszczyków głosowało na „prawdziwych polskich ludzi“.

Kiedy się odbędą nowe wybory i jaki będzie ich rezultat, tego dziś przewidzieć niepodobna.

Pewne symptomaty jednak przemawiają za tym, że narodowa demokracja traci zwolenników. *Słowo Polskie*, ten wielki dziennik, mający za najświetniejszych swoich czasów 16,000 prenumeratorów, ma ich obecnie nie więcej nad 8,000; rok ostatni zamknął on z deficytem. Bilans tego dziennika przyznaje się do niego, chociaż podają go na sumę nieznaczną.

Ludwik Kulczycki.

Polityka poznańska w cyfrach i faktach.

Klęska poniesiona przez Polaków przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego mogłaby się stać dla nich dobrodziejstwem, gdyby z niej wzięli pobudkę do gruntownej rewizji swych metod politycznych i energicznego zwrotu z drogi, po której toczą się w pospiesznym tempie od lat blisko 40-tu. „Inaczej zdumienie tegoroczne za dalszych lat pięć może się zamienić w przerażenie“, jak pisze p. K. Rzepecki, autor książki *Naprzód czy wstecz?*

Książka ta pojawiła się bardzo na czasie, jest ona wytworem danej chwili — jakoby długi i szczegółowy rachunek zysków i strat dla dokładnego zdania sobie sprawy z przyczyny załatwiania się interesów. Nie szukajmy tam bynajmniej krytyki stosunków poznańskich, kierunków politycznych, obrazu gasnącej czy żyjącej kultury polskiej w owej kresowej dzielnicy. Autor zanadto sam jest poznańczykiem, zbyt ściśle zrósł się z miejscowymi obyczajami i tradycjami, aby znaleźć dość daleki punkt obserwacyjny dla objęcia całości obrazu i rzucenia nań światła nowych poglądów.

Krytyka jaką z książki wysnuć można, tkwi w samym zestawieniu cyfr i faktów. Autor nie rozstrząsa zjawisk politycznych swej dzielnicy, lecz bierze je po kupiecku na kredkę. Z owego dodawania, odejmowania, obliczania procentów, wynika w ostatecznym rezultacie minus. Za pięć lat — jak zapowiada, może się wykazać wzrost minusów, jeżeli rodacy nasi nie oprą gospodarki politycznej na racjonalnych podstawach. W dalszej konsekwencji grozi zupełne bankructwo.

Znamienną jest rzeczą, że ta pierwsza wielka klęska nastąpiła w chwili, gdy polskie organizacje ekonomiczne w Poznańskiem zaczęły budzić podziw powszechny w innych dzielnicach Polski i służyć za przykład. Odporność i żywotność żywiołu polskiego na zachodnich kresach tylokrotnie sławiona — okazała się przechwałką, jej jednostronność dla całokształtu sprawy polskiej szkodliwą. Wzmożona siła ekonomiczna, spotęgowana zamożność Polaków nietylko nie jest dziś podścieliskiem siły politycznej, lecz idzie w parze z równoczesnym ubóstwem politycznych organizacji. Komitety wyborcze nie mają pieniędzy i to się cytuje jako powód małego udziału Polaków w wyborach, braku odezw, niedostatecznej liczby wieców przedwyborczych, osłabienia tętna agitacji Skutek jest tutaj brany za przyczynę; jedynym źródłem zasilającym kasy partyjne jest żywe zainteresowanie się celami i polityką partji. Gdyby Polakom na ogół o wynik wyborów chodziło, pieniądze napływałyby obficie do Komitetów. Wzmaga się ofiarność, ile razy wzmaga się zainteresowanie i zapał dla danej sprawy.

Ubytek dwóch mandatów polskich sam przez się nie byłby równoznaczny z klęską; mogłyby się bowiem na taki wynik złożyć rozmaite okoliczności od wyborów niezależne. Rozpatrzenie wszystkich ubocznych okoliczności prowadzi jednak do wniosków bardzo niepocieszających i zupełnie uzasadnia alarmowanie społeczeństwa. Od szeregu lat dokonywa się stały równomierny przyrost głosów polskich w wyborach do parlamentu, będący w prostym stosunku do wzrostu ludności. Jestto naturalny objaw przy powszechnym głosowaniu, o ile głosy nie są rozbite, lecz wszyscy wyborcy jednej narodowości głosują solidarnie — jak u Polaków. Dawniej gdy wybory w 10-cio mies. odbywały się okresie robót polnych, głosy polskie bywały zredukowane skutkiem nieobecności robotników sezonowych Tym razem należało tedy, ze względu na dogodną porę, spodziewać się bardzo znacznego przyrostu zwłaszcza w tych okręgach, które dostarczają największej liczby obieżysasów. Oddano na ogół o 3000 głosów więcej niż 1906; stracono na rzecz centrum i socjalistów po 20,000 głosów, razem 40,000, udział Polaków był w stosunku do uprawnionych do głosowania mniejszy niż Niemców, jakkolwiek było wiadomo, że utworzyły się na całym obszarze wschodnim bloki wyborcze ze wszystkich niemieckich stronnictw przeciw Polakom.

W wyborach 1907 r. reprezentacja polska w parlamencie osiągnęła najwyższą dotąd liczbę, bo 20 mandatów. Zdobycie 25, 26 nie leży bynajmniej w granicach niemożliwości. Tymczasem zaczynamy tracić okręgi zamiast je zdobywać. Nie chodzi tu wyłącznie o owe dwa krzesła w parlamencie — choć wyjątkowo w obecnej izbie przy braku ustalonej większości — każdy głos może zaważyć. Łatwo zgodzić się na to, że w małych grupach parlamentarnych jakość więcej znaczy niż ilość, a i to wiadomo, że niedbałe uczęszczanie na obrady może samo przez się spowodować takie same szkody, jak porażka przy wyborach. Niezależnie od celowości i kierunku pracy parlamentarnej przyzwyczajono się uważać wybory dla każdej partji jako ogólną rewję sił rozporządzalnych, dającą miarę nietylko ich liczby lecz energji i sprawności.

Na wychodźtwie, to jest w Nadrenji i Westfalji, gdzie dopiero od 1903 r. Polacy organizują samodzielne komitety wyborcze i stawiają własnych kandydatów, liczba głosów polskich wzrosła tym razem przeszło o 11,000, a od 1903, więcej niż w dwójnasób (z 20,583 do 45,390) oczywiście jednak udział tamtejszych Polaków w wyborach na zwiększenie naszej reprezentacji wpłynąć nie może a ma na celu wyłącznie policzenie i przechylenie się szali przy wyborach ściślejszych na rzecz przyjaznych nam kandydatów niemieckich. Odliczywszy przyrost owych 11,000 głosów na wychodźtwo, wypadnie stwierdzić, że liczba głosujących w dzielnicach polskich zmniejszyła się absolutnie o 8,000 nawet bez uwzględniania naturalnego przyrostu ludności i obieżysasów. Rewja nasza w tym roku zatym wypadła fatalnie.

Statystyka polska w książce *Naprzód czy Wstecz* rysuje się na tle takiejże statystyki wyborczej całych Niemiec obejmującej okres od 1571 do 1912-go roku, czyli cały czas trwania parlamentu niemieckiego. Stanowi to bardzo cenny materjał dla każdego, ktoby chciał się zaznajomić z dziejami wewnętrznej polityki Niemiec, kultu i rozwoju stronnictw niemieckich. Nie radze tylko bez zastrzeżeń przyjmować charakterystyki tych stronnictw podanej przez autora. Uderzającą jest np. nierównomierność w traktowaniu konserwatystów i narodowo-liberałów. Tych ostatnich nazywa „prawdziwymi potomkami Krzyżaków“ co jest nieuzasadnionym, objektywnym określeniem autora. Niesłusznie też twierdzi, że w tej partji jest najwięcej hakatystów. Mandaty swe dzierżą oni głównie z Hanoweru, Meklemburgji, Westfalji i Nadrenji — pisze, wiemy zaś, że te kraje nigdy Krzyżackiemi nie były, a trzy z nich są zarazem ostoją katolickiego centrum. Hakatyzm zrodził się w prowincjach wschodnich, tam

właśnie, gdzie najpotężniej rozrosło się stronnictwo konserwatystów. Junkrowie pruscy z krwi i tradycji istotni potomkowie Krzyżaków, rozpanoszeni w Prusach książęcych i królewskich, na Pomorzu, w Poznańskim, Brandenburgji i Dolnym Śląsku, są podporami pruskiej reakcji i pogromcami żywiołu polskiego. Ponieważ jednak oni to wprowadzili i podtrzymują politykę agrarną, ogładzającą całe Niemcy na rzecz wielkiej własności ziemskiej, w czym agrarjusze polscy solidaryzują się z nimi, ponieważ są to nieprzejednani wrogowie wszelkich żywiołów przewrotu — tak samo jak bracia Poznańczycy — przeto opinja poznańska lubi pokrywać milczeniem ich pierwszorzędną rolę w „Ostmarkenvereinie“, a zwalać całą odpowiedzialność na narodowych liberałów, znienawidzonych przez cały klerykalizm polski i niemiecki, od czasu Kulturkampfu, gdy jako partja rządowa odegrali przodującą rolę. Przez cały szereg lat opinja była starannie suggestjonowana w tym kierunku. Wpajano jej przekonanie, że walka kulturalna toczy się niewidocznie lecz trwa dalej, a tym sposobem znieczulano ją na niebezpieczeństwo ze strony reakcji, alarmowano zaś stałą grozą niemiecko-narodowego liberalizmu. Owocem tej suggestji jest stronny obraz partji niemieckich w obecnej książce.

Bardzo ciekawe i pouczające są tablice i rysunki, wykazujące liczebny wzrost lub upadek stronnictw niemieckich w ciągu minionego czterdziestolecia. Socjaliści mieli w pierwszym parlamencie 1871 r. tylko jednego posła, w drugim (1774) dziewięciu, do 1887 roku jedenastu. Szybki rozwój ich potęgi przypada tedy całkowicie na okres panowania cesarza Wilhelma, umocnienia się rządów junkierskich i kierunku agrarnego w polityce ekonomicznej. Potęgę centrum wyhodował Kulturkampf, potęgę socjalizmu cesarz Wilhelm i junkrowie. W ostatnich wyborach więcej niż trzecia część głosów (34,8 proc.) padła na kandydatów socjalistycznych, w sumie 4.250,329, gdy czterdzieści lat temu zebrali ogółem 101,927 głosów. W pierwszych latach panowania obecnego cesarza t. j od 1887 do 1890 roku wzrośli nagle z 768.128 do 1,427,008 i od tej pory przybytek głosów był stały, choć bardzo nierównomierny. Wybory 1903 roku dały im przeszło 900,000 nowych kartek wyborczych, następne niespełna 250 tys., ostatnie blisko miljon. W 1903 chodziło o nowe cła agrarne, w obecnym - drożyzna, niesprawiedliwie przeprowadzona reforma finansów, walka o reformę wyborczą w Prusach przysporzyły im zwolenników.

Socjaliści niemieccy w ciągu czterdziestu lat istnienia swej reprezentacji nie odnieśli ani jednego konkretnego zwycięztwa, nie przeprowadzili żadnego ze swych wniosków — w przeciwieństwie do katolickiego centrum. Ich tryumfom wyborczym nie odpowiadają tryumfy w izbie prawodawczej, a jednak wciąż wzmagają się w potęgę. Stąd pouczający wniosek, że stronnictwa rosną nie realnymi zdobyczami lecz walką. Masy doskonale rozumieją niemożność zrealizowania programu; chcą tylko mieć dowody, że program jest traktowany poważnie a porażki z zewnętrznych nie zaś z wewnętrznych wynikają przyczyn. W szczególności dla stronnictw opozycyjnych zabójczymi jest wszelkie mydlkowanie, połowiczność, dwulicowość, posługiwanie się jednymi hasłami dla zdobycia mandatu, a po osiągnięciu go — innymi. Jasną jest rzeczą nawet bez przytaczanych przez autora cyfr, że nie walka z kapitalizmem, lecz opozycja przeciw pruskiej reakcji jednoczy tę kilkomiljonową masę wyborców, ani wyłącznie z robotników złożoną, ani też nie obejmującą ogółu robotników.

W pierwszym okresie swego istnienia rząd cesarstwa zwalczał głównie katolików, w późniejszym socjalistów a Polaków zawsze. Powinni tedy byli i oni wyciągnąć wszystkie naturalne korzyści ze swego stanowiska opozycyjnego i wzmagać się na siłach, jak oba poprzednie stronnictwa. Niemożliwym jest wprawdzie dla nich równie szeroki rozrost, gdyż ich pole agitacji z natury rzeczy zamyka się w granicach etnograficznych, tam jednak posiadają naturalny przywilej i mogliby działać bez konkurencji.

W tym pozornym przywileju tkwi jednak wielkie niebezpieczeństwo, zbliża ono bowiem moralne stanowisko Polaków do partii rządzącej bez zanewnienia jej tych samych pozytywnych korzyści. Przedwyborcza agitacja polska nie odwołuje się do przekonania wyborców lecz do poczucia obowiązku, karności, jest ona właściwie nie agitacją lecz nakazem. Gdy takie nakazy wydaje większość rządząca, może je osładzać widokami łatwej karjery i osobistych zysków. Mała grupka opozycyjna musi być bardzo ściśle duchowo zespolona ze swymi wyborcami, budzić w nich silną i niezachwianą wiarę w szczerość, bezinteresowność i stałość własnych przekonań, by ich zapał podtrzymywać. W braku dotykalnych korzyści musi im dostarczać wielkiego moralnego zadowolenia, stając się głosem ich niezaspokojonych potrzeb, ich krzywd. Tylko ścisła spójnia z wyborcami mogłaby dać Kołu polskiemu mocne stanowisko w parlamencie, a tylko mocne, szczere, konsekwentne wystąpienia na arenie parlamentarnej mogłyby tę spójnię wytworzyć.

Jak się przedstawia parlamentarna działalność naszych posłów, o tym i w Warszawie można już mieć dość dokładne pojęcie na podstawie sprawozdań dziennikarskich, a ostatnie dyskusje i głosowania w sejmie pruskim rzuciły na nią wielce niepochlebne światło.

„Gdyby w kraju była opinja, pisze autor *Naprzód czy wstecz*, to z posłów konserwatywnej większości Koła polskiego z 1907—1911 r. powinien był wrócić jeden lub dwóch przy wyborach obecnych“, gdyż cały przebieg wyborów „to jedno potężne, olbrzymie votum nieufności dla Koła polskiego parlamentarnego z ostatniej kadencji“.

(d. n.). *J. Tarczewski*

Kulturalna odpowiedzialność architekta.

Jeżeli malarz, szczęśliwym trafem, sprzeda obraz pozbawiony artystycznej wartości, praca jego przechodząc na własność nabywcy, staje się objektem prywatnym i sprawą osobistą. Natomiast architekt narzuca pracę swą całemu miastu i całemu społeczeństwu. Architektura jest ostatecznie sztuką stosowaną, jako że nie istnieje sama w sobie bez celów praktycznych. Każda budowla, bez względu na jej przeznaczenie, związana jest niepodzielnie z potrzebą środowiska i z konkretnymi wymaganiami bytu. Dlatego też architekt, pracując dla ogółu jest nierównie więcej odpowiedzialny wobec społeczeństwa, niż malarz lub muzyk, który ostatecznie tworzyć może dla siebie, nie ubiegając

się o objektywną wartość swej pracy. Dom o brzydkiej, źle skomponowanej, nielogicznie obliczonej fasadzie, obniża poziom estetyczny ogółu i wyrządza szkodę społeczeństwu które przecież w dobrej wierze i zaufaniu pozostaje do budowy domów, do budowania miasta.

Nie ulega wątpliwości, że warunki jakie panują od dziesiątków lat, w dziedzine twórczości architektonicznej, nie sprzyjają bynajmniej jej rozwojowi, lecz faworyzują wszelką tandetę, blagę i tani blichtr zaprawiany pseudo-komfortem i fałszywą wygodą. Jakość potrzeb społeczeństwa może tak lub inaczej warunkować budownictwo, zależnie od warunków pracy, a przyznać należy, że warunki te są dla architektuy, jako sztuki, niezmiernie uciążliwe. Ponieważ dom a często nawet i teatr jest formą lokacji kapitału, który musi się dobrze procentować, więc kapitaliście, czyli pracodawcy, nigdy prawie nie zależy na wartości estetycznej, skutkiem czego architekt spełnia rolę kalkulatora, obliczającego możliwie wysoką rentowość budynku, najczęściej na niekorzyść artyzmu.

W pojęciu pracodawcy dobrym architektem jest zazwyczaj ten, kto potrafi na pewnej określonej działce gruntu wystawić kamienicę o największej liczbie dochodowych ubikacyi. Nic też dziwnego, że typ architekta-artysty ustępować musi przed technikiem-kalkulatorem, nie mającym właściwie nic wspólnego z architektura. Budownictwo jako sztuka nie istnieje bez mała, już od lat osiemdziesięciu t. j. od czasu kiedy upadł ostatni styl, styl empire. W drugiej połowie ubiegłego stulecia zapanował wszechwładnie przemysł budowlany, zaprzepaszczając rzetelną architekturę.

Z drugiej zaś strony, teoretyczno-techniczne wykształcenie architekta obniżyło jego poziom i aspiracye artystyczne, narzucając pewną sumę gotowych kanonów i formułek, sankcjonując z wyżyny akademickich katedr kompilacje stylów i bezgraniczne plagiatorstwo W epokach prawdziwej architektury każdy niemal rzemieślnik był poniekąd artysą, a każdy artysta poniekąd rzemieślnikiem. Wtedy rzemiosło nie było jeszcze antytezą artyzmu. Różnica między budowniczym i mularzem polegała na stopniu artystycznego uzdolnienia i wyszkolenia.

Dziś miedzy budowniczym i mularzem istnieje przepaść, jaka dzieli ludzi teoretycznie wykształconych od najemnych i licznych wykonawców. Podział pracy, szematyczność wzorów, zupełny brak poczucia formy i nuda fabrycznej tandety, zabagniły architekturę bezmyślnością i fałszem. Typ architekta, który potrafił odczuć i obliczyć konstrukcję i dekorację jako nierozerwalną całość, ustąpił przed fachowcem, kalkulującym ceny gruntu, materyału i robocizny. Budownictwo XIX wieku, z nielicznymi wyjątkami, było wielką maskaradą, a w najlepszym razie chaotyczną próbą odrodzenia skostniałych tradycyi. Skutek był tylko ten, że w architekurze zapanowała bezprzykładna anarchja i pomieszanie zasad logiki architektonicznej.

Przyczyny upadku architektury w ubiegłym stuleciu, a szczególniej po roku 1850, są bardzo rozliczne i nie dają wyszczególnić się w artykule, albowiem omówienie tak zawiłej kwestyi wymagałoby rzeczowego i wszechstronnego ujęcia zależności formy architektonicznej od przeobrażeń społecznych i ideowych. W każdym razie, złe warunki nie usprawiedliwiają całkowicie opłakanego stanu architektury, albowiem każda rzecz, bez względu na materyał i na okoliczności, daje się wykonać lepiej lub gorzej, stosownie do uzdolnienia i atystycznego poczucia wykonawcy. Jeżeli dziś stanowczo można skonstatować poprawę architektury w Niemczech (a po części nawet i u nas) mimo iż warunki pracy nie uległy żadnej zasadniczej zmianie, to fakt ten przypisać należy tylko wysiłkom młodych i artystycznie uzdolnionych architektów, którzy właściwie, pomimo złych warunków, podjęli ciężką walkę z kołtunami i tandeciarzami budownictwa. Czekać na poprawę smaku publiczności nie można, bo smak ogółu nigdy nie poprawi się, jeżeli nie będzie miał możności kształcenia się na przedmiotach, które ciągle ogląda. Tę możność kształcenia smaku trzeba dopiero wytworzyć.

Nic łatwiejszego jak zasłaniać własną nieudolność złymi warunkami. Warunki muszą uledz zmianie, jeżeli jest potemu wola i siła. Powoływanie się, gwoli usprawiedliwieniu, na zły smak publiczności jest czczym wykrętem ludzi nie zdolnych do reformy. Poprawa architektury może wyjść tylko z łona samych architektów, którzy pracę swą traktują nietylko jako środek zarobkowania, ale jako sztukę.

Jeżeli istnieje krytyka artystyczna i literacka, to istnieć powinna też (przynajmiej w pismach fachowych) ostra i rzeczowa krytyka architektoniczna, któraby nareszcie uświadomiła ogół, że budownictwo powinno być sztuką, a nie rzemiosłem tępych fachowców. Oczywiście, że nie można wymagać, ażeby każda dochodowa kamienica była dziełem sztuki, wystarczy jeżeli dom będzie miał należyte ustosunkowanie i pewien rytm architektoniczny, jeżeli dostroi się do ogólnej harmonji i dyrektywy pewnej części miasta i jego tradycji. A tyle chyba — wymagać można od każdego architekta! Nasze estetyczne zaniedbanie tłomaczy się poczęści haniebnym sposobem zabudowywania Warszawy, bez planu, bez logiki, bez dyrektywy Co krok wyrastają potworne domy, nie dostosowane do otoczenia, aroganckie w swej bezmyślnej „orygínalności". Miasto, które nie potrafi uwieczniać się w architekturze, ujawnia nieświadomie niski stan swej kultury o wątpliwej tradycyi i wątpliwem jutrze. Na architekcie ciąży odpowiedzialność estetycznego wychowawcy ogółu Architekt który nie uznaje, lub nie uświadamia sobie kulturalnej wartości swej pracy, który zamiast wychowywać, obniża estetyczny poziom społeczeństwa, wyrządza mu niepowetowaną szkodę. Dlatego grono młodych i artystycznie czujących architektów powinno użyć wszelkich możliwych środków, ażeby uchronić Warszawę od kołtuństwa w architekturze, skoro zarząd miasta nic w tym kierunku nie czyni, a brzydota szerzy się bezkarnie i zatważająco.

W walce o kulturę estetyczną, architekt powinien zająć miejsce naczelne. Tak też rozumie swoja działalność red. *Architekta* p. J. Warchałowski, którego pismo położyło już znaczne zasługi w sprawie polepszenia polskiego budownictwa. Niestety w Warszawie niema nikogo, którvby kwestyą tą owocnie się zajmował. Działalność koła Architektów ma tu jeszcze otwartą drogę. Być może udałoby się utworzyć komisyę estetyczną, która nie mając egzekutywy, wywierałaby choćby moralny nacisk na budowniczych bez gustu i talentu. Póki achitektura nie zwróci się do sztuki, póty praca w kierunku podniesienia poziomu estetycznego będzie połowiczna lub zgoła jałowa.

Dr. Alfred Lauterbach.

KRYTYKA.

Literatura Ghetta.

3) Rzeczywistość żydowska.

Poznaliśmy Pereca — romantyka.[1]) Poznaliśmy wizerunek żyda w sferze ideałów poety; widzieliśmy jakiej duszy szuka jego artystyczna wyobraźnia.

Jakże trudno było poecie zejść z tych wyżyn w mroczną głąb rzeczywistości ghetta, aby zadośćuczynić swej żądzy prawdy realistycznej; jakże bolesnym musiało być dla Pereca przeświadczenie, że miast „zapoznać się z życiem żydowskim" — poznał jego wielką parodję, karykaturę tego, co się życiem narodu zowie. W swych mistrzowskich „Obrazach podróży" prowadzi nas poeta przez cały szereg katakumb, po których błąkają się szkielety, jakie tylko ironja losu może nazwać ludźmi.

Są to miasteczka polsko-żydowskie. Udaje się do nich Perec, „aby zobaczyć co tam się robi, jak i z czego się żyje", słowem, by „poznać naród" bezpośrednio — z życia. Idźmy śladem poety!

Zatrzymajmy się przed małym, brudnym, wiecznie walącym się domkiem; przeniknijmy wraz z ostrym spojrzeniem Pereca pożółkłe od brudu szyby, często „zastąpione przez poduszki".

Któż jest mieszkańcem tego gnojowiska? „Mieszka tu niewątpliwie żyd, syn narodu wybranego". Będzie to parodja ojca rodziny niepamiętającego liczby swych dzieci, których wykarmić nie może, choć tyle posiada „fachów", co dzieci; parodja łącząca w jednym nędzarzu „maklera, kupca, swata i posłańca".

Albo będzie to nędzna kobiecina, pracująca z największym mozołem na utrzymanie swych sześciorga dzieci i niedołężnego męża. Parodja matki, skarżącej się na wiecznie „otwarte usta głodnych bachorów, lecz oburzającej się na „gojowskiego żyda", który radzi jej, aby swych chłopców uczyła jakiegoś rzemiosła. Ta dumna rzekomo machabeuszka, nie domyśla się nawet, że to właśnie owo poczucie „wybraństwa", gardzącego wszelką pracą i rzemiosłem uczyniło z jej męża kalekę-niedołęgę, „niezdolnego nawet do przyniesienia garnka od sąsiadki".

Albo będzie to wreszcie rabin z Jarczewa, cieszący się z martwoty, w jaką zapada już za życia; składający bezustanne modły i dzięki na cześć Jehowy za to, że jego nowy domek spłonął, że w miasteczku przez cały tydzień prócz soboty panuje cisza i bezruch, że jest ono tak martwe, iż „nigdy sporów żadnych niema", słowem za wszystko, co nadaje jego otoczeniu wygląd żywego cmentarza.

I patrzy na to wszystko Perec swym okiem realisty, które nie oszczędza mu widoku żadnej rany, żadnej nędzy, żadnej rozpadliny.

Poza i ponad wszystkimi zjawiskami, istnieje teraz dla Pereca jedna prawda: nędza. Tym boleśniejsza, że jej w całym otoczeniu nikt prócz peety nie widzi i nie odczuwa.

Cały kahał ludzi bezimiennych, szarych, bakterji i chorób pełnych — ludzi bez świadomości, bez nadziei, bez poczucia własnej nędzy. Cała galerja ludzi bez oparcia na ziemi; nędzarze ciała i duszy.

Tylko cudem mogłaby wyzdrowieć ta masa sparaliżowanych fizycznie i umysłowo ludzi. Tylko cud mógłby uchronić ten zdegenerowany, konający tłum od zagłady. Lecz Perec — realista nie chce i nie potrafi się łudzić

O ile jako romantyk był kapłanem wiary w siły nadziemskie, — o tyle teraz jest jej burzycielem. Oddala go teraz od optymistycznego Chasydyzmu przepaść tak straszna jak nędza i niedola żydowska. W tonie jego — acz głęboko lirycznym i pełnym współczucia — czuje się teraz straszliwy tragizm dziejowy — tragizm rezygnacji. Współczucie i miłość nic już nie mogą pomódz Perecowi — realiście.

Opuszcza Perec rzeczywistość żydowską, aby więcej do niej nie wrócić; odchodzi z miasteczka polsko — żydowskiego, aby z progu jego rzucić pod adresem inteligencji żydowskiej straszną skargę — skargę, która powinna wstrząsnąć każdym myślącym żydem polskim.

„Przez was — woła którzyście zawsze pracowali na obcych tylko polach, rola nasza zdziczała i zwiędła. Tam nie brak rąk, u nas niestety ich brak. Nasz naród musiał zbankrutować duchowo, ponieważ nikt z obcych nic dlań nie robił, podczas gdy nasi opiekowali się innymi."

* * *

Ale opuśćmy realizm Pereca. Popatrzmy na tę samą polsko-żydowską mieścinę przez cudowne szkła artysty — malarza; przyjrzyjmy się jej „erotycznym idyllom", jej „harmonijnej ciszy i szczęściu, przysłuchajmy się „oderwanym tonom śpiewów i szalejącemu w dali echu surm". Zobaczymy jak niebawem za Perecem odmaluje tę samą rzeczywistość żydowską inny talent tęczowym pędzlem ułudy...

Poetą tym jest:

Szołom Asz.

Co nas przedewszystkiem w twórczości Asza uderza, to głęboko pojęta plastyka w obrazowaniu przyrody i tkliwość uczucia Dwie te cechy jego artystycznej natury występują już w młodocianych jego utworach Jako dziecko ghetta i wychowaniec talmudu, Asz już z mroku Bet — Hamidraszu patrzy na ten „piękny boży świat" wrodzonym mu okiem malarza. Zastanawia go kontrast, jaki dostrzega między życiem swego otoczenia, a życiem „bożej" przyrody.

„Gdy słońce świeci, niebo jest jasne, ziemia pokryta zielenią, cały świat żyje — błąka się po ulicy żyd bez chleba, bez celu. W domu zgłodniała żona, głodna dziatwa — a tu wszystko się śmieje i weseli... Zdaje się, że sam Twórca ukradkiem drwi z biedaka".

Ten sposób patrzenia na świat to ciągłe zestawianie życia ludzi z życiem natury, cechuje całą twórczość Asza.

Jego wyobraźnia twórcza tak zrośniętą jest z istotą przyrody, że słyszy każde uderzenie jej tętna, rozumie jej tajemniczą mowę!

— „Bóg jest litościwy" — mówi niebo i osusza (po burzy) ziemię miłością promieni".

Obdarzony nadzwyczajnym darem obserwacyjnym chwyta on każdy ruch, każdy wyraz, każdy ton w nieskażonej, indywidualnej jego czystości i tworzy krajobrazy i ludzi z całą prawdą swego talentu.

Ale talent malarski tak wybitny jak Asz, nigdy nie będzie i być nie może szczegółowym psychologiem analitykiem. Nie jego to zadaniem

[1]) Patrz Nr. 18-ty r. b.

wlapiać się w skomplikowane odcienie jakiegoś procesu duchowego. Będzie on w kilku wielkich rysach ujmował zasadnicze cechy, charakter danej indywidualności. Niezakończona w drobiazgach, niewycieniowana w szczegółach—będzie ona jednak żyła, będzie tchnęła prawdą.

Jednakowoż bardzo często uczuwamy brak tego cieniowania, brak stopni psychologicznych, brak wczuwania się w psychę osób, które tworzy. Charaktereryzowanie bowiem za pomocą jaskrawych, silnych konturów jest wprawdzie środkiem malarskim, mało jednak giętkim, mało nadającym się do obrazowania kombinacji lub zajść psychologicznych. I stąd właśnie braki w tych utworach Asza, od których się najwięcej wymaga głębszego zmysłu psychologicznego. *Sabathai Cewi* jest postacią wysoce indywidualną, epokową.

Czytając ten dramat, lub patrząc nań, powinniśmy czuć daną epokę, powinniśmy wraz z poetą czuć historyczny moment tego wielkiego procesu psychicznego.

A tego nie czujemy. Brak ogniw psychologicznych uderza także w sztuce „Czasy Mesjasza".

I pod tym względem Asz stanowi jakoby antytezę Pereca.

Autor „Złotego łańcucha" jest przedewszystkiem psychologiem; na pierwszy plan wysuwa zawsze duszę — z całą gamą jej załamań i zboczeń. Asz jest tylko malarzem. Linja i koloryt — oto, co go głównie zajmuje.

U Pereca uderza nas głąb obrazu u Asza— jego plastyka.

Perec jest analitykiem, Asz — twórcą syntetyzującym.

Julian Oberski.

Wrażenia i refleksy.

Zdzisław Dębicki: **„Oglądam się za siebie".** Pod znakiem poetów.

Uszy więdną, gdy się słucha, co za niedorzeczności wypisuje dzisiaj warszawska dziatwa Apollina. Jak dalece zapanowało śród niej nieuctwo, lenistwo duchowe, niemrawość i apatja myśli, niech świadczy tomik niniejszy „pod znakiem poetów" wydany. Zali istnieje jakaś waga, dość subtelna i czuła na to, aby na niej wykazać można zasoby umysłowe polskich poetów? — Niewiadomo. To pewna, że waga ta musiałaby o wiele być bardziej filigranowa, niż aptekarska. A może, poprostu, poetów naszych ważyć należałoby tak, jak waży się niemowlęta, albo drób domowy, razem z pierzem i w powijakach? Brani bez piór, nago, zdają się ci panowie żadnej nie przedstawiać wagi.

Pan Dębicki maluje winobranie. W postaci winobrania chce odtworzyć plon swych lat minionych. Otwiera przed nami swe życie — ogród pełen dojrzałych owoców. Winne jagody złocą się w jesiennym słońcu. Każdy chłopak wiejski, na dworskie polujący jabłka, wie, że jesień jest porą dojrzewania owoców. Każdy chłopak wiejski, ale nie każdy warszawski poeta. Warszawski poeta uczuł się nagle tą wiadomością zaskoczony: dowiedział się o fakcie dopiero na chwilę przed wydaniem tomu. Nie może ochłonąć ze zdumienia: Jakto? pyta z żalem — „więc wszystkie już z mojego ogrodu owoce dojrzały?"

— Tak! wszystkie — brzmi twarda odpowiedź.

Poeta jest niepocieszony. Polski poeta nie lubi owoców dojrzałych. Polski poeta przepada za kwaśnymi jabłkami. O, losie bezlitośny! jakimż strapieniem dociskasz polskiego poetę, który kresu niedoli swej dostrzec nie może. Bo polski poeta, zaledwie pogodził się z dojrzałością owoców, już nowy ma powód strapienia. To, że jesienią wszystkie owoce dojrzały, to fraszka, to można znieść; ale bólów ból tkwi dopiero w tym, że skoro wszystkie owoce są już dojrzałe, to w żaden sposób nadal dojrzewać nie będą mogły. O! rozpaczy! woła poeta i wzdycha: skończyło się: ach! „żadnego owocu więcej nie wyzłocę, ani mu barwy dodam, żeby był nad inne kraśniejszy i soczystszy..." Biedny synu Apollina, powołany do życia przez Stwórcę w godzinę wielkiej nudy albo drzemki, jakąż dla siebie znajdziesz ulgę? Chce ci się złocić owoce, które już dostatecznie z natury złote są i dojrzałe, chce ci się nieprzeparcie złocić, i tak ci smutno, tak [illegible]

Mija strofa jedna, mija strofa druga. Owoce, których było tak dużo na początku, znikły gdzieś bez śladu.

— Gdzie są owoce? — pyta czytelnik.

— Owoce? -- powtarza zakłopotany poeta: -- owoce rozkradły pszczoły.

— Eh! wolne żarty: jakże pszczoła uniesie arbuz albo dynię? jabłka lub winogrona?

— Ależ tak! — zapewnia warszawski poeta: — „Zamało na straży moich winnic czujne oko stało, tak że pszczół lepko-nóżek rozbrzęczone roje mogły często nawiedzać kwietne sady moje"... Czyli: wedle tłomaczenia [illegible] i sprawiły nieurodzaj owoców.

Co za brednie! Każdy ogrodnik, dbający o plony, stara się hodować pszczoły, gdyż zna ich pożytek: lotne „lepko-nóżki" krążąc po kwiatach przenoszą rodne pyłki na sobie i sprzyjają zapłodnieniu roślin. Pan Dębicki jest jedynym hodowcą, który przed pszczołami chce swe ogrody zamknąć. A przecież, jeśli nie pociąga go botanika, jeśli nie ma zmysłu dla przyrody, to z księgi Maeterlincka choćby wiedzieć powinien, jak głęboko umieją poeci odgadywać życie roślin i żywiołów! Lecz polski poeta ma prawo do *liberum veto*, jest polskim poetą, więc mówi: „Ja chcę być analfabetą".

Nie zamierzamy stawić żadnych granic wyobraźniom poetyckim. Kochamy się w fantazji, która stwarza centaury, która zaludniła Atlantydę, która przesuwa lądy i stulecia. Ale tego, który nam powie, że krokodyl należy do ptaków śpiewających, że z błędów gramatycznych robią się konfitury, a piętą człowiek może myśleć równie dobrze jak głową, odeślemy do podręczników szkolnych— życzliwie, jednak stanowczo.

* * *

Bogusław Adamowicz: **„Nieśmiertelne głupstwo".** Powieść.

Współczesną ludzkość niezliczone trapią nieszczęścia i choroby: gruźlica, tyfus, biurokratyzm, nieżyt kiszek, mediewalizm, klerykalizm, szowinizm, świerzba, fanatyzm, serwilizm, paranoia, militaryzm i t. d. i t. d.

A gdzież jest tych wszystkich utrapień dzisiejszych siedziba? -- Każdy, bez chwili namysłu, odpowie: „W wielkich miastach". Bruk wielkomiejski jest właśnie taką grzędą, na której nie rośnie ani mak, ani pszenica, ani dąb lub sosna ani zdrowie, ani pogoda ducha, ani swoboda uczuć, ani wolność myśli; bujnie, natomiast, rosną wszystkie wzmiankowane wyżej kwiaty. Miasto więzi wszystkich kamiennymi ścianami, i w ten sposób zda się uświęcać wszelkie więzienia. Miasto stłacza wolne samorzutne jednostki w bezlicą gromadę i tym wszechwładnie uświęca w każdym brak indywidualności. Miasto układa ludność w swych murach warstwami, każąc jednym chodzić, spać, rodzić się i umierać, kochać i filozofować pod piętami drugich, i — bynajmniej tego nie brać za ujmę swej godności. Człowiek dzisiejszy znajduje się w letargu, zamknięty w murowanym grobie: — miasta. Któż go z owego letargu obudzi i na wolne, szerokie pola, nad szumiące wody wyprowadzi? Kto mu odda słońce, powietrze, swobodę, zdrowie i mądrość?

Pan Bogusław Adamowicz, w swej powieści, odpowiada: następne trzy tysiące lat; — trzydzieści wieków dalszego rozwoju kultury! O, niemiłosierny ironisto!...

* * *

Rudolf Fr. Magier: **Z wiejskiej zagrody.** (Obrazki ze wsi słowańskiej). Przekł. z chorwackiego przez Jana Magierę.

Rzadki ptak na horyzoncie niwy tłómaczeń. Przekład z chorwackiego. Przyswajanie naszej literaturze dzieł twórczości obcej leży u nas w stosunku do Zachodu, a nawet Rosji, odłogiem. Najwięcej względnie przekładów posiadamy z piśmiennictw romańskich, najmniej z pobratymczych słowiańskich, południowych zwłaszcza. Przyczynia się tu w pewnej mierze i słaby ruch twórczy wymienionych ostatnio ludów. To też z ciekawością czyta się przełożony przez p. Magiera tomik nowel chorwackich, których autorem jest Rudolfo Franjin Magjer, przedstawiciel „młodej Chorwacji" rodzajem i rozmiarem swej twórczości pokrewny Władysławowi Orkanowi, bo [illegible] cią, po przez pryzmat indywidualności autora „Porivi'ów" i „Novi'ch Zvuci'ów", po przez swoiste dlań, niedomówienia, skróty i syntetyzowania ekspresji pełne szuka się drgnień psychy chorwackiego ludu i porównania czyni. Gdy się pamięta Reymonta „Chłopów" — zastanawia w ludzie chorwackim pewna dziwna, czająca się jakby [illegible] lecz pod tym spokojem czuć wrażliwość silną, namiętności głębinowe i jakby brzemienną milczeniem południową [illegible]

Przekład prostolinijny, dobry.

* * *

Teresa Lubińska: **Historja niemoralna i inne powiastki dla dużych dzieci.**

Na książce p. T. Lubińskiej jeszcze raz stwierdza się fakt, że gdy twórczość naginać próbujemy do tendencji nic z nią wspólnego nie mających, do postulatów etycznych, kwestji społecznych i nauk dydaktycznych, — wprowadzany przez to samo pierwiastek logizowania, uzasadniania, wypycha istotę twórczości, — element wzruszeniowy i nieodłączny jego rezultat a cel dzieła sztuki — ekspresję; w rezultacie więc obniża artystyczną wartość utworu. Nalepszą też dlatego w formie jest nowela p. t. „Historja niemoralna", najsłabszą mimo nastrojowe zew- [illegible] da, że autorka z umysłem psuje wartość swych utworów. Talent bo pisarski p. Teresy Lubińskiej jest krzepki, duży, liryką podniosły, satyrą mądry. Taka „Historja niemoralna" w uśmiechach maupassantowskich, „Ta, co kochała" w swym serdecznym liryzmie jak kielich kwiatu operlonym pieszczotliwą rafinerją kobiecej miłości, takie ironizowanie w „Nim i jego pani" i „Jej cieniu" o ileż subtelniejsze od „satyry" Zapolskiej, te nurty myśli nad tajnia- [illegible] lory talentu p. Teresy Lubińskiej drogami twórczości bezpośredniej mogą ją zawieść do szeregu naszych artystów [illegible]

* * *

Savitri: **Pani Słoneczna.** Dramat.

Utwór p. Savitri jako próba dramatu właściwego [illegible] nych nie należy. Pomijając dość bladą jako symbol postać samej Pani Słonecznej, pomijając zbyteczny bo pleonazmowy względem sztuki prolog, a więc błąd czysto konstrukcyjny — same elementy składowe, wchodzące w utwór, tak nie przenikają się nawzajem, tak oliwa i wodą od się odcinają, że zwartej całości nie tworzą zgoła, a więc i wrażenie dają szarpane, ujemne. Nie wchodzę w rozbiór konfliktu dramatycznego, ni w analizę psychologji bohaterów, gdyż pomijając, że rzeczy te cechuje nijaka poprawność, bezcelowym jest wąchanie papierowych kwiatów. A papierowymi są epizody i figury ujmowane naturalistycznie, a papierowem jest także operowanie wizyjnością i taka symboliczna głębia, w jakiej tonie dramat, nadewszystko zaś nieskoordynowanie cech powyższych jest rezultatem papierowego „literackiego" impulsu do napisania dramatu. To, mówiąc po prostu nie trzyma się kupy.

Otto.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Okres siedmioletni istnienia prywatnej szkoły polskiej dobiega końca; pomimo przeszkód stawianych na drodze jej rozwoju, szkolnictwo nasze rozwija się stale i, zważywszy nienormalne warunki w jakich żyjemy, pomyślnie.

Z wyjątkiem sfer, którym tak zwany „interes narodowy" każe zawsze dążyć po linji najmniejszego oporu, i które z drzemiących na dnie sumienia marzeń filisterskich i karjerowiczowskich, w chwilach depresji tembardziej występujących na jaw, ukuły oręż dla swoich „wyższych" „narodowo"-partyjnych celów, — oraz garstki „przystosowywających się do warunków" demagogów gotowych apostołować ideały skrzydlate z pierwszej lepszej jaka się trafia trybuny (chociaż coraz częściej trybuny takie pojawiają się na drogach do bardzo wygodnej przyszłości wiodących), — zapanowało w kwestji szkolnej *status quo* wspólne wszystkim, bez różnicy kierunkom, tak zróżniczkowanej ideologji społecznej:

> Pragnęliśmy — pisze *Dziennik Kujawski* — szkoły polskiej, nietylko dlatego, aby młodzież uczyła się w języku macierzystym, a przez to miała ułatwione przyswojenie sobie wiedzy — nie zatracała energji na pokonywanie trudności myślenia, wyrażania się w obcym języku, lecz by ta szkoła była możliwie doskonała pod każdym względem, aby młodzież opuszczała mury szkolne silna duchowo, zasobna w wiedzę, zdrowa fizycznie i moralnie.

Nie pragniemy szkolnictwa naszego apoteozować, bez wątpienia dalekie jest ono od wzorów pedagogiki współczesnej, jednak każdego, kto posiada odrobinę pamięci, kto spojrzy hen, w lata prac syzyfowych dawnego pokolenia młodzieży, dokładnie zdaje sobie sprawę, ile światła wdarło się przez to maleńkie okienko które w spleśniałej opoce wyrąbał czas.

Więc gdzie należy szukać przyczyny owych, niezmiennie na początku i przy końcu wakacji, zalotnie rzucanych ku przeszłości spojrzeń i westchnień smutnych, jak utyskiwania perjodycznie cierpiącej kobiety, na temat „młodych, marnujących się zagranicą sił", „braku centrum umysłowego" i t. p. „dobro społeczne" mających na względzie uwag?

Oto — polska szkoła prywatna, daje wprawdzie dużo wiedzy, ale zato bardzo mało przywilejów.

Społeczeństwo, które wiedzę czerpało dawniej, tak samo jak i dziś, środkami samoradnemi, i o którego „przywilejach" szeroko król Dawid pisał, jeżeli wogóle pisać raczył, z temi prerogatywami i brakami szkoły polskiej pogodzić się może, chociażby tylko dlatego, że na wiele innych braków godzić się musi.

Według *Dziennika Kujawskiego*, pokonywanie trudności tylko na dobre wyjdzie naszej młodzieży.

> Wszak będzie ona zmuszona walczyć całe życie, bo nie czekają na nią przywileje i prerogatywy; niechże już w szkole wzrasta w tym przekonaniu, że tylko na własne siły liczyć może i powinna, że taki los będzie jej udziałem, na jaki sobie zapracuje. *Hartujmy i zaprawiajmy za młodu nasze pokolenie do twardej walki o byt*, a nie uczmy wyszukiwać kominów, z których wydostaje się dymek monopolu, ułatwiającego zdobycie so- [illegible]

Dziennik Kujawski zwraca przytym uwagę na inne, bardziej palące zagadnienie kwestji szkolnej:

> Dla szkoły polskiej pragnę nie praw, a swobodnego rozwoju, by młodzież, gdy stanie do egzaminu państwowego, oceniana była sprawiedliwie, bez żadnych ubocznych względów, aby komisje egzaminacyjne złożone były z wytrawnych i bezstronnych pedagogów; pragniemy wywalczyć dla szkoły polskiej należne jej uznanie, jako dla instytucji, godnie spełniającej swe zadanie.

W obronie tych którym „prawa" konieczne są do szczęścia potrzebne, niedawno napisano całą rozprawę narodową. .

Ale w obronie istotnych praw szkoły polskiej pisze się u nas rzadko i niezmiernie mało.

*** W pierwszej szkole realnej lwowskiej zdarzył się 15 czerwca nowy wypadek zamachu na życie profesora. Tym razem mordercą był chłopiec kilkunastoletni, który dokonał zbrodni z namysłem, mszcząc się za zły stopień, otrzymany od powszechnie poważanego i lubianego pr. Szadena.

Wypadku niepodobna objaśnić intrygą rusińską, jak to miało miejsce z samobójstwem Czarnyja. Zaniepokojona opinja publiczna musiała otrzymać odpowiedź na dręczące ją pytanie; Kto winien?

Odpowiedzi takiej, w urzędniczo-moralizatorskim wytrzymanej tonie, któraby na jakiś czas, aż do następnego samobójstwa lub morderstwa, uśpiła galicyjskich interlokutorów, podjął się wychodzący we Lwowie *Dziennik Polski*:

Kto winien?

> Zanika przedewszystkim poczucie skromności, cześć dla wieku i powagi, dla starszych i przełożonych, wdzięczność za otrzymywaną wiedzę, zamiłowanie do pracy, karność i obowiązkowość. Miejsce tych nieodłącznych od młodego wieku przymiotów zajmuje w coraz szerszej mierze krnąbrność, moralna rozwięzłość, wstręt do umysłowego trudu, chęć używania i pragnienie zupełnej bezkarności.

Kto winien?

O, tym razem już nie „duch czasu!"

Oskarżenia sypią się, jak z rogu obfitości:

> Są winni wszyscy rodzice, którzy zamiast popierać karność szkolną, sami ją podkopują, biorąc stale stronę dzieci przeciwko nauczycielom.
>
> —
>
> Największym atoli wrogiem naszej młodzieży stał się ów, aż do przesady posunięty humanitaryzm, który każdą ostrzejszą, młodzieży wymierzoną karę, uważa za zamach na jej „poczucie [illegible]

Nie potrzebujemy dodawać, że według *Dziennika Polskiego*, ogromna część odpowiedzialności za zamachy szkolne spada również na „żywioły destrukcyjne".

Gdyby takiego pana moralistę zapytano, czemu w szkołach polskich w Królestwie, gdzie „humanitaryzm do ostatnich granic posunięty" nie stosuje prawie żadnych kar i gdzie rodzice mają zapewnioną kontrolę nad rozwojem szkolnictwa a uczniów i przełożonych wiąże niemal przyjacielski stosunek, wydarzenia w rodzaju lwowskich byłyby wprost nie do pomyślenia, to kto wie czy nie usłyszelibyśmy, jeszcze ostatniej półurzędowej, tak częstej na galicyjskim gruncie odpowiedzi:

— Właśnie, żywioły destrukcyjne przybywają od was, z Królestwa!

W ten sposób, zanim *Dziennik Polski* wskaże nam wszystkich winowajców, ukryta w kancelarji C. k. Rady szkolnej prawda, gotowa zdradzić miejsce właściwego swego pobytu jakim nowym wystrzałem!

*** W *Słowie* czytamy artykuł wstępny o „wspaniałej niedomyślności" na której publicystyka rosyjska opiera swe postulaty w sprawie naszego szkolnictwa:

> Są Rosjanie, którzy godzą się na utworzenie kilku katedr polskich na rosyjskim uniwersytecie w Warszawie. Są i tacy Rosjanie, którzy oświadczają się stanowczo przeciwko uniwersytetowi polskiemu w Warszawie, gdyż Polacy winni przysposabiać się do pracy w państwie w języku rosyjskim. Są wreszcie i tacy, którzy chcieliby, żeby w uniwersytecie warszawskim studentami byli sami tylko Rosjanie.
>
> Wspaniała niedomyślność! Czyż wszyscy ci panowie, którzy ferują wyroki o naszej kwestji uniwersyteckiej, nie domyślają się, że kwestja polskiej nauki zupełnie inaczej przedstawia się tu, na miejscu, w świetle istotnych potrzeb żywego narodu?
>
> Czy ci panowie domyślają się, że miljonowa Warszawa, stolica ludnego kraju w środku Europy, stolica, która miała już uniwersytety swoje, że ta [illegible] wersytetu, jak Paryż nie może nie mieć swojej Sorbony, a Moskwa swojej *alma mater*?
>
> Czy ci panowie domyślają się, że jeżeli można mieć szkoły ludowe, prywatne szkoły średnie i pensje, własne teatry, prasę i literaturę, to nie można nie mieć nauki?
>
> Czy ci panowie domyślają się, że jeżeli o parę set wiorst — w Galicji, za luźnym kordonem straży pogranicznej, za jakąś rzeczką lub laskiem, mogą istnieć aż dwa polskie uniwersytety, kwitnąć polskie Akademje Umiejętności, polskie akademje sztuk, polskie akademje handlowe, polskie politechniki — to w Warszawie, stanowiącej centrum o wiele większego odłamu naszego narodu, polski uniwersytet, czy polska politechnika jest koniecznością życiową, nieuniknioną, nieubłaganą, jak życie?

*** *Dziennik Petersburski* podaje wiadomość o „groźnych objawach pomieszania zmysłów u nacjonalistów wileńskich":

> Mamy przed sobą oryginały oświadczeń w kwestji stosunków polsko-rosyjskich, otrzymane przez pewnego magnata litewskiego, którego lojalność, a nawet ultra — lojalność względem rządu nie podlega wątpliwości. Oświadczenia te pochodzą od nacjonalistów wileńskich.
>
> Jeden z tych dokumentów, jest to tak zwany „Memorjał wileńskiego Związku nacjonalistów o wykładzie religji w szkołach gubernji kraju Półn.-Zachodniego", gdzie na stronie 6, wiersz 25 od góry, znajdujemy oświadczenie następujące: „Związek nie

może się pogodzić z polonizacją kraju, *nieomal ogniem i mieczem dokonywaną*"...

„Związek" żąda mianowicie, ażeby było odebrane rodzicom prawo samookreślania, do jakiej należą narodowości (str. 10, w. 30 od góry); o tym podług powyżej wspomnianego memorjału ma decydować mianowany przez rząd nauczyciel wiejski, urzędnik i jeszcze paru podobnych do nich dygnitarzy

Do tego memorjału dołączono notę oficjalną archiwarjusza wileńskiego centralnego archiwum łotysza Sprogisa który:

posiada w archiwum od siedmiuset do ośmiuset tysięcy fałszywych aktów, na podstawie których wylegitomowało się tyleż rodów szlacheckich, podług zdania Sprogisa nie mających prawa uważać się za szlachtę a szczególniej nie mających prawa uważać się za Polaków.

W rzeczywistości do stanu szlacheckiego na Litwie należy zaledwie kilkadziesiąt tysięcy osób...

Dziennik Petersburski oblicza, iż gdyby na przeczytanie poszczególnych dokumentów, sprawdzenie jakości papieru, całości pieczęci, charakteru pisma i t. d. liczyć tylko ¼ godziny, to trzeba byłoby dobrych 1, 600 lat mozolnej pracy dla pobieżnego obznajmienia się z rzekomo fałszywemi aktami wileńskiemi.

Szkoła Nauk Społeczno-Politycznych w Krakowie (Wolska 13).

Z dn. 11 czerwca zakończony został semestr letni, w ciągu którego odbyło się 56 wykładów przy udziale 67 słuchaczów i słuchaczek, mianowicie wykładali:

p. J. Lewiński: „Rozwój kapitalizmu w ostatnich 50 latach" (godz. 5).

p. Ed. Grabowski: „Zrzeszenia wielkokapitalistyczne a polityka prawodawcza" (godz. 6).

p. D-r K. Krzetuski: „Polityka handlowa" (godz. 6).

p. D-r H. Landauowa: „Producent i konsument w polityce handlowej" (godz. 4).

p. A. Doerman: „Ubezpieczenia społeczne" (godz. 8).

p. D-r Z. Daszyńska-Golińska: „Stosunki ludności na ziemiach polskich" (godz. 6).

p. K. Srokowski. „Kwestja wschodnia" (g. 5).

p. J. Piłsudzki: „Historja militarna powstania 1863 r." (godz. 10)

p. Prof. D-r T. Grabowski: „Hugo Kołłątaj i jego epoka" (godz. 4).

p. H. Radlińska-Orsza: „Kołłątaj jako wychowawca narodowy (godz. 2).

W tym okresie otwarta została biblijoteka podręczna dla użytku słuchaczów i członków Tow. Szkoły N. S. P.

Semestr zimowy rozpocznie się dn. 15 października. Wykładane będą następujące przedmioty:

Matematyka (podstawy niezbędne do statystyki, teorji ubezpieczeń i teorji ekonomicznej).

Statystyka (Metoda i ogólne podstawy statystyki).

Historja doktryn ekonomicznych ze szczególnym uwzględnieniem ekonomistów polskich.

Ekonomja teoretyczna.

Historja form produkcji i instytucji gospodarczych.

Geografja handlowa i przemysłowa.

Antropologja ziem polskich.

Etnografja ziem polskich.

Filozofja prawa.

Historja myśli politycznej polskiej w społeczeństwie, (sejmie) i literaturze przed rozbiorami.

Dyplomacja polska w XIX w.

Psychologja dla prawników.

Hygiena społeczna.

Socjologja.

Dziennikarstwo.

Stosunki oświatowe u nas i zagranicą.

Nazwiska prelegentów zostaną podane w programie szczegółowym, który się ukaże we wrześniu.

Zarząd Tow. S N S. P. składa na tym miejscu gorące podziękowanie p. Dyr. M. Frączkiewiczowi, oraz gremjum nauczycielskiemu I-ej Szkoły gimnazjalnej żeńskiej za łaskawe i bezinteresowne udzielenie sali na wykłady.

KRONIKA.

POMNIK BOLESŁAWA PRUSA. Zarząd T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich, wspólnie z członkami komitetu Kasy Literackiej rozważywszy przekazany przez Komitet pogrzebowy projekt wzniesienia pomnika Bolesławowi Prusowi postanowił, by prócz pomnika na grobie zasłużonego pisarza, uczcić pamięć jego pomnikiem na placu publicznym, ewentualnie przed gmachem, w którym mieściłyby się instytucje im B. Prusa.

Do tymczasowego komitetu pomnikowego, zaproszeni będą: pp. Antoni Osuchowski, Adolf Suligowski, oraz redaktorzy pism i przedstawiciele instytucji społecznych

PRYWATNE GIMNAZJUM W ZAKOPANEM. Na jesieni r. b. w Zakopanem otwarte zostanie pierwsze gimnazjum, staraniem Towarzystwa prywatnego, na którego czele stoją pp. dr. Józef Żychoń, dr. Jerzy Żuławski, dr. Bartłomiej Gofron i Kamil Tomaszewski.

Podstawą programu nauki w projektowanym zakładzie będzie plan galicyjskich gimnazjów realnych, a dla wychowanków z Królestwa polskiego wprowadzona być ma nauka języka i literatury rosyjskiej. Pragnący otrzymać maturę gimnazjum klasycznego, będą mogli dodatkowo studjować język grecki.

UCZNIOWIE W ROLI ROBOTNIKÓW. Filja polskiego T-wa emigracyjnego w Rzeszowie otrzymała blizko 50 zgłoszeń uczniów tamtejszych, którzy pragnęliby wyjechać na czas wakacji do robót rolnych lub ziemnych. Są to przeważnie chłopcy w wieku lat 17 — 19, którzy już w roku zeszłym pracowali przy kolejowych robotach ziemnych i byli, dzięki swej sumiennej i gorliwej pracy, bardzo mile widziani i nieźle wynagradzani

MAŁŻEŃSTWA ZESŁAŃCÓW. Główny zarząd więzień w porozumieniu z depart. policji, rozesłał gubernatorom okólnik na mocy którego, uznano za możliwe pozwalać zesłańcom administracyjnym na zawieranie związków małżeńskich pod warunkiem, że jeżeli wstępuje w związki małżeńskie zesłaniec i zesłanka zamieszkujący miejscowości różne, to udać się oni muszą do tej miej- [illegible]

Tym sposobem małżeństwo jednemu z zesłańców przynosić będzie pogorszenie losu.

KLASZTORY KATOLICKIE W KRÓLESTWIE. W obrębie Królestwa Polskiego istnieją następujące

klasztory etatowe; W diecezji warszawskiej: Kapucynów w Nowym Mieście, Wizytek i Sakramentek w Warszawie. W diecezji kieleckiej: Norbertanek w Imbramowicach. W diecezji kujawskiej — Paulinów w Częstochowie, Reformatów we Włocławku, Bernardynów w Kole, Dominikanów u św. Anny pod Pozgrowem, Bernardynek w Wieluniu, W diecezji płockiej: Karmelitów w Oborach i Felicjanek w Prasnyszu. W diecezji sandomierskiej: Franciszkanek u św. Katarzyny na Łysej Górze. W diecezji sejneńskiej: Bernadyktynek w Łomży.

„WARUNKOWY" REPREZENTANT „LUDU POLSKIEGO". Dzienniki polskie w zaborze pruskim ogłaszają pismo posła, ks. Kapicy, do prezydjum Koła polskiego w sejmie pruskim, z zawiadomieniem o wystąpieniu z Koła. Poseł Kapica pisze:

„Donoszę uprzejmie, że niniejszym z Koła polskiego występuję. Do tego kroku zmusiły mnie następujące przyczyny. Pokazało się, że moich zasad politycznych z poglądami większości Koła pogodzić nie mogę. Moim celem politycznym było zasadnicze i taktyczne przybliżenie się partji polskiej do centrum. Wskutek nieporozumienia pomiędzy tymi partjami, straciłem podstawę mojego programu politycznego. Ciągłe zatargi prasy polskiej z księżmi obrażają moje kapłańskie uczucia i utrzymują we mnie obawę, że się przez to przywiązanie ludu górnośląskiego do Kościoła zachwieje. Nie chciałbym przez dalsze należenie do partji podzielać odpowiedzialności za takie następstwa.

O złożeniu mandatu zadecydują wyborcy, względnie komitet wyborczy w Opolu.

Dziękuję szanownym kolegom za osobistą przyjaźń i względy, których w Kole doznałem".

Z WYCHODŹTWA. W Płockim wzmaga się ruch wychodźczy do Ameryki, popierany przez biuro niemieckie, emigracyjne. Pobudza do wychodźtwa sprzedawanie biletów okrętowych na wypłaty. Właściciele biur emigracyjnych zamieszkali w Iłowie, Brodnicy i innych miastach nadgranicznych w Prusach, cieszą się wielką popularnością i powagą wśród ludu wiejskiego

MŁODZIEŻ POLSKA ZAGRANICĄ. Towarzystwo Młodzieży Postępowej „Spójnia" w Genewie wystąpiło ze Związku Stow P. Ml. P., zarzucając Zarządowi Związku, samowolną i niezgodną z powziętymi przez Zjazd paryski uchwałami, akcję w sprawie szkolnej.

RUCH WSPÓŁDZIELCZY. *Zaranie* donosi, że rozpoczęły działalność sklepy współdzielcze: „Oszczędność" we wsi Lgota, „Jedność" we wsi Pustkowie Lgockie, „Zorza" we wsi Mysłów — wszystkie w pow. będzińskim.

KOLEGJUM POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH. Drogą składek zorganizowanych przez „Związek Narodowy" w Camridge Sringe powstaje wyższa szkoła z językiem wykładowym polskim i tendencją stworzenia dla młodzieży polsko-amerykańskiej placówki wychowania narodowego.

Kolegjum będzie jednocześnie uczelnią przygotowawczą do uniwersytetów amerykańskich

Książki nadesłane do Redakcji:

A. E. H. Love. „Zasady rachunku różniczkowego i całkowego", tłóm. St. Kalinowski i Wł. Wojtowicz. Nakład H. Lindenfelda. Skład główny Centnerszwer i S-ka w Warszawie.

Bolesław Rachlewicz „Przewrót polityczny w r. 1762" Piotr 3-ci i Katarzyna 2-ga. Nakład K. Idzikowskiego w Warszawie. Cena rb. 1 kop. 20.

Bronisław Bouffałł: Boy Scouts „Indjanizm w wychowaniu". Cena kop. 75. Skład główny Ks. Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Macierz Polska wydała w ostatnich czasach w Bibljotece swej trzy książeczki. „Wspomnienia żołnierza tułacza" Pankracego Wodzińskiego w opracowaniu St. Krynickiego przedstawiają lata bojów i tułania się (1848 — 1863), a zawierają niektóre szczegóły o Mickiewiczu, z którym autor zetknął się osobiście w Konstantynopolu. (Cena 50 hl.). Karola Godzienia „Pszczelnictwo" poucza o życiu pszczół i wogóle o gospodarce pszczelnej (Cena 60 hal.) Józefa Ciembroniewicza: „Z życia zwierząt", część druga, zawiera opowiadania o państwach w świecie zwierząt, o wędrówkach o zwierzętach domowych, kończy się zaś książka rozdziałem zatytułowanym: Co żyje w kropli wody? W tekście pomieszczono wiele ilustracji (Cena 1 kor.).

Benedykt Bornstein: „Prolegomena filozoficzne do geometrji". Wydanie z zapomogi kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1912, str. 134.

Jan Fryderyk Herbart. „Pedagogika ogólna wywiedziona z celu wychowania". Przekład Teodora Stery. Warszawa, 1912. Str. 250.

Wacław Wolski: „Mare Tenebrarum". Poezje, Serja IV. Warszawa. Cena rb. 1 kop. 50.

Adam Szelągowski: „Wschód i Zachód". Zagadnienia z dziejów cywilizacji. Lwów, 1912. Nakład Tow. Wydawniczego. Str. 526.

Kornel Makuszyński: „Zabawa w Szczęście" Wydanie II. Lwów 1912. H. Altenberg. Str. 256

Dr Józef Nusbaum-Hilarowicz, profesor Wszechnicy Lwowskiej. „Rozwój świata Zwierzęcego" Tom I Embrjologja ogólna. Nakładem Henryka Lindenfelda. Warszawa 1912.

Stanisław Pieńkowski: „Z dnie Warszawy o Pochodzie na Wawelu." Warszawa 1912. Nakładem autora. Str. 110.

Stefan Żeromski: „Uroda Życia". Powieść w dwóch tomach. Kraków, s-ółka nakładowa „Książka".

Zofja Rygier-Nałkowska „Kobiety" Powieść, wydanie II. Kraków. Sp. nakład. „Książka"

Dr Florjan Znaniecki: „Humanizm i poznanie" Wydawnictwo Przeglądu Filozoficznego. Warszawa 1912.

Jan Powalski: „Wsłońcu". Powieść, wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Gabrjela Zapolska: „Panna Maliczewska". Sztuka w 3 aktach. Warszawa, nakład i druk Tow. Akc. J. Orgelbranda.

OFIARY.

Na szkołę w Kruszynku A. Wojciechowski z Tomska rb. 5

Na szołę w Sokołówku A. Wojciechowski z Tomska rb 5.

Prenumerata „Prawdy"
wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. [illegible]

[illegible] 10

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]

Redakcja [illegible]

[illegible] **odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać [illegible] nictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych [illegible] nie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści [illegible] garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego [illegible]